

WOLNOMYSLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII

WARSZAWA — 1935 — 1 LUTEGO

6 NUMER

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: Leo Belmont — Święty Paweł-Mojżesz chrystjanizmu i teozoficzne warjacje na temat „obrzezania” i „obrzezka”. * S. S. — Koniec świata czyli eschatologia w świetle ewangelij (dok.). * W. Jankowski — Żołnierz i poeta. * Gorzkie pigułki. * Kronika. * Z prasy. * Z książek. * Z listów do redakcji. * Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej.

Święty Paweł-Mojżesz chrystjanizmu i teozoficzne warjacje na temat „obrzezania” i „obrzezka”

I.

„Szalejesz Pawle! wielka cię nauka przywodzi ku szaleństwu”.

„Nie szaleję, cny Festusie, ale prawdy i trzeźwości słowa powiadam”.

Dzieje Apostol. Roz. XXVI 24, 25.

...Rzeczywistością, na której chrześcijaństwo mogło wznieść swoją budowlę była mała żydowska „rodzina” z epoki diaspory, z jej ciepłem i czułością, z jej w całym państwie rzymskim niesłychaną i może niezrozumianą gotowością pomagania, ręczenia za siebie wzajem, z jej ukrytą i w pokorę przebraną dumą „wybranych”, z jej zaprzeczaniem bez zazdrości wszystkiego, co jest górą, co ma blask i moc. Poznanie się na tem, jako na mocy, poznanie tego stanu błogosławionego, jako dającego się udzielić, zaraźliwego nawet dla pogan — jest geniuszem Pawła.

Nietzsche. Wola Mocy. Nr. 114.

Istnieje dla wolnomyślicielstwa alternatywa historjozoficzna — na miarę okrutnego, nierozstrzyganego metafizycznego zagadnienia.

Wolny myśliciel zuchwalszy, w sądach ostrzejszy, przypuści — nie licząc się z potęgą faktu dziejowego, jako z koniecznością rozwojową, — że, gdyby nie wmieszała się do życia narodów europejskich propaganda żydowsko-chrześcijańskiej religji, narody te nie tylko prędzej, bez tamy średnio-wiecza, rozwinęłyby naukę i wiedzę świecką na podłożu pierwiastków greckiej filozofji, ale nawet na podstawie cnót starożytnych, greko-rzymskich, rozwinęłyby prędzej kulturę etyczną i o wiele wieków wcześniej doszłyby przynajmniej do tego stopnia postępu oświaty i moralności, na jakim stoi obecny świat chrześcijańsko-europejski. Wolny myśliciel ostrożniejszy w ocenach, nie przerzucający ponad

zjawiskami dziejowymi żadnych mostów z hipotetycznego „gdyby”, nie uznający w rozwoju ludzkości żadnych ewentualnych innych dróg — wypadków możliwych poza żelazną koniecznością jedynej rzeczywistości, uzna w chrystjanizmie musowy etap ewolucji moralno-umysłowej i podejmie mozolną analizę jego dodatnich i ujemnych wpływów na rozwój ludzkości, oddzielając bezstronnie plewy od ziaren.

W tym drugim wypadku zarysuje się przed naszymi oczyma, jako wartość niewątpliwa dla świata — olbrzymia postać św. Pawła — wbrew wszelkim szaleństwom, dziwactwom i błędowi jego teozofji, które policzymy na karb ciemnoty czasu, wspólnej mistrzowi i jego olśnionym przezeń słuchaczom. Nie będzie on już zboczeniem, karykaturą, nieszczyściem dla świata, potęgą chorobliwą, jaką jest

w namiętnej wykładni Nietzschego. Będzie „znamiującym postęp etyczny „Mojżeszem chrystjanizmu“ — jak go określił wyrozumiały Radliński w dziele p. t. „Jezus, Paweł i Spinoza“, kreśląc jego wspaniały wizerunek i wyznaczając mu dostojne miejsce, jako ważnemu ogniwu rozwojowemu, pomiędzy tamtymi dwoma.

Nadmiemy jeszcze, że dla wolnomysliciela — jak świadczy przykład Radlińskiego, — nie bacząc na kontrastowe stanowiska światopoglądów, Paweł jest postacią godną i szanowną, jako człowiek. Impонуje szczerością swojej wiary, fanatycznie-miłosnym oddaniem się swojej misji, oryginalnością twórczej myśli, energią propagandy swojej idei, którą głosił w pielgrzymkach od Damaszku i Jerozolimy aż do Rzymu i po obu wybrzeżach Śródziemnego Morza aż do Hiszpanji, temperamentem i wymową, żywotem, pełnym trudów i niebezpieczeństw (boć ulegał wielokrotnie biczowaniu, kamienowaniu i więzieniom, prześladowania znosił od żydów i od pogan), i wreszcie wieńcem swoich zabiegów — śmiercią męczeńską.

Jeżeli chodzi o dzieło jego życia — to poza uwolnieniem religji od składania ofiar z bydła na ołtarzach, jest niem katolicyzm i chrześcijaństwo Europy. Bardzo jest możliwe, że — pomimo trudu dwunastu apostołów — nauka Jezusa wsiąkłaby bez śladu w grunt palestyński, jako że miraż natchnionego Królestwa na ziemi po ukrzyżowaniu zbawiciela rozwiął się przed oczyma współczesnych; nie zasugerowałyby świata, gdyby wiary prostaczków nie był zmienił Paweł w chrystologję, odsuwając tak koniec świata, jak i Królestwo niebieskie na czas nieograniczony, a zbawieniu nadając znaczenie całkiem inne — zmartwychwstania dusz i rajskiej nagrody dla wiernych w odległym niebie.

Znaczenie dziejowe Pawła, jako właściwego twórcy kościoła chrześcijańskiego i nowej religji, oceniła dopiero bezstronna nauka. Katolicyzm tę jego rolę usuwa na plan tylny, wyprowadzając na plan przedni, gwoli ustaleniu autorytetu papieskiego — Piotra. Dopuszcza się on jeszcze dwóch sfałszowań — tak samo, gdy chodzi o przeszłość pałowego kościoła, jak i o jego przyszłość.

O przyszłość — albowiem, jakkolwiek rola Pawła w utrwaleniu kościoła chrześcijańskiego w pierwszych wiekach naszej ery jest olbrzymia, to przecież kościół katolicki już w wiekach IV i V odbiega w swojej nauce o Trójcę, szerzonej przez sobory, od jego pomysłów, usuwając w walce o nowe dogmatyczne komentarze „heretyków“ — Arjusza i Nestorjusza zadaniem im śmierci gwałtownej za odmienne mniemanie o naturze Jezusa. Pierwotny chrystjanizm żydowski i gnostyczny rychło ginie, a kościół katolicki — jak trafnie zauważa głęboki znawca, historyk i przyrodnik Draper — właściwie od owej pory żyje pod pojęciami afrykańskimi rozwiniętymi w Aleksandrii. Za te zбочzenia na drogi subtelności teozoficznych i krzywizny dogmatów wielokrotnionego mistycyzmu Paweł — acz mistyk, ale prostszy w rozumowaniach — nie odpowiada. Tu kościół w rozwoju swoim znacznie odstąpił od pierwotnej nauki Pawła, posiadającej architekturę prostszą i szlachetniejszą, a przy całej fantastyczności mniej urągającą rozumowi ludzkiemu, jak mniemał sam Paweł — „prawdziwą i trzeźwą“.

Z drugiej strony — gdy chodzi o przeszłość — to katolicyzm, podobnie, jak zgodny z jego natchnieniami antysemityzm świecki (ten ostatni bardziej jeszcze) zaciera starannie, o ile to przystoi uczonym teologom, nader wyraźne związki Pawła z żydostwem, z teozofją wybraństwa Izraela; w każdym razie podkreśla mocniej kontrastowość judaizmu i chrześcijaństwa, niż czyni to np. protestantyzm i niżli odpowiada to prawdzie ewolucji dziejowej.

Oczywiście, pomiędzy judaizmem i chrystjanizmem istnieje kontrast głęboki; ale związek genetyczny obu wielkich religji Wschodu nie daje się żadną miarą przy bezstronnem badaniu zaprzeczyć. Nowy Zakon jest synem Starego Zakonu: — nieporozumienia, zasze pomiędzy obu wyznaniem były w początkach rodzinnem nieporozumieniem pomiędzy ojcem i synem; zwłaszcza zaś głębokość tego kontrastu, rosnąca z każdym wiekiem, nie była jasno uświadomiona sobie przez Pawła. Jako Saul (tak zwał się uprzednio), był on — jak wiadomo — gorliwym prześladowcą uczniów Jezusa, obrońcą fanatycznym prawowiernej synagogi; jako członek synhedryonu, „przyzwolił nawet na ukamienowanie św. Szezepana w Damaszku“, na podstawie rodzimego zakonu mojszeszowego. „Oświecony przez zjawę Jezusa“ — jak sam o tem opowiada — stał się równie fanatycznym wyznawcą Chrystusa; ale przecie niemal do końca stawał na swoim związku z ideologją judaizmu i przez długi czas mniemał, że uda mu się nawrócić na swoje przekonania wszystkich braci w Izraelu; odszedł od nich ku poganom zwolna, ubrew woli własnej, raczej z musu, jako nierozumiany przez większość swoich, uwielbiany tylko przez nielicznych. Na korzyść swoich poglądów — uczony w piśmie — wyszukiwał stale argumenty w Starym Zakonie, w historii biblijnej, a w metodach rozumowania, podobnie jak w sposobach praktycznych wybawiania się z opresji, posługiwał się nieraz wybiegami talmudycznymi. Ten odszczepieniec od religji mojszeszowej był przecie duchowo typem żyda — opozycjonisty. Godzi się rzec, iż za błędy swoich rozumowań — nie on sam odpowiada; tkwiły one o wieki wcześniej w całej duchowości jego narodu, w biblji i prorocत्वach. Otóż te węzły pomiędzy ideologją Pawła i jego rodakami, katolicyzm stara się wstydliwie przykrywać.

Wszelako dzieje się i skądinąd krzywda Pałowi. Jest on niesprawiedliwie oceniony, albo raczej nieprzyjaźnie przemilczany przez żydów. Oczywiście nie mamy tu na myśli mas żydowskich i wieków minionych, ani współczesnych Pałowi żydów. Boć nie o to chodzi, że współcześni mu żydzi — czy to na nizinach ludowych, czy na szczytach kasty kapłańskiej — bądź obrzucali go kamieniami, bądź ciągal go do władz rzymskich i czyhali na jego życie. Zjawienie się wpośród zaciekłych monoteistów tego głosiciela słowa „Syna Bożego“ obrażało ich uczucia religijne w najwyższym stopniu: nienawidzili go faryzeusze, przeciw którym występował ostro, acz sam przyznawał się w niebezpieczeństwie do tego, że był uczniem faryzeuszów. Saduceusze wyczuwali w nim rewolucjonistę religijnego i społecznego. Czasy nie były sielankowe. Na życie Pawła nastawali również poganie, oburzeni, że ten mozaista drwi z ich bożków i psuje interesy twórcom i handlarzom posążków pogań-

skich. Zaciekłość motłochu żydowskiego przeciw Pawłowi stoi więc na równi z zaciekłością tłumu chrześcijańskiego, nie o wiele później mordującego filozofkę pogańską, Hipatję, o wiele wieków później kler chrześcijański przy poklaskach swojego motłochu palił na stosie Husa.

Również ciemnota wieków późniejszych, kiedy kontrast pomiędzy judaizmem i chrystjanizmem stale narastał, a niezliczona ilość żydów odpowiadała mieniom i życiem przed trybunałem fanatycznego motłochu za „zbrodnię na Golgocie, która... posłużyła ku zbawieniu świata“, — tłumaczy niechętny nastrój żydów względem Pawła. Ale, o ile abstrahować będziemy od przeżywania dziedzicznych przesądów nawet w duszach o wyższym intelektualnym poziomie, mamy prawo zdziwić się, że nawet oświeceni żydzi bieżącej epoki, tak skłonni do powoływania się na klejnoty duchowe, pochodzące z łona Izraela — zachowują mroźne milczenie w stosunku do Pawła.

Jest to błąd nietylko etyczny, ale brak elementarnej logiki. Albowiem ci sami oświeceni żydzi przy lada sposobności powołują się na to, że obdarowali świat aryjski — chrześcijaństwem. Uważają to za powód dumy dla siebie, za honor dla narodu Izraela. Gdyby więc byli konsekwentni, winniby ocenić, że ów dar drogą od Wschodu na Zachód przeszedł przez ręce Pawła. Bez Pawła judaizm pozostałby w swoim palestyńskim ghetto — nie odegrałby swojej „historycznej misji“, bez względu na to, czy ktoś ją zechce oceniać dodatnio, czy ujemnie.

Tym, którzy chcieliby poznać postać Pawła

i dzieło jego — jak wyraża się Nietzsche — „żydowskiej propagandy“, polecamy książkę Radlińskiego, Znajdą tam wspaniały jego wizerunek, jego życiorys, oparty na „dziejach apostołskich“, charakterystykę listów, które pisał do swoich uczniów, rozsianych po całym ówczesnym cywilizowanym świecie, zawartym w granicach władzy rzymskiej. Wszelako nasz uczone, kreśląc ten wizerunek i to dzieło, z konieczności używał szerokich rzutów, nie miał miejsca i czasu, aby zagłębiać się w pewne szczegóły — zdaniem naszym — niezmiernie charakterystyczne. Otóż podjęliśmy tu zadanie uzupełnienia dzieła Radlińskiego owymi szczegółami.

Ponieważ na tle tych szczegółów postać Pawła i jego dzieło wystąpią — w zgodzie z prawdą dziejową, zawartą w dokumentach oryginalnych — z konieczności mniej podniosłe i mniej powabnie; ponieważ zdradzą się tu rysy naiwne jego ciasnych rozumowań, w zgodzie z jego ciemną epoką, wystawiające go poniekąd na śmieszność nietylko w oczach tych współczesnych, którzy doń nie dorosli, ale i w oczach tych, którzy, stojąc na wyższym filozoficznym poziomie kultury greko-rzymskiej, oceniali całą fantastyczność jego mistycznych poglądów i poznawali jego obłąd — jak np. ów namiestnik rzymski, Porcjusz Festus, który osłonił szaleńca swoją opieką — przeto wydawało się nam słusznem w powyższym wstępie, gwoli równowadze, dać uprzednio ogólną charakterystykę Pawła, korzystną dla niego, pod kątem widzenia wyrozumiałości historycznej, jakiej godzien jest ten bądź co bądź niezwykły człowiek i szermierz idei, stwierdzający wiarę w swoją misję gotowością męczeństwa i poświęcenia dla niej życia.

II.

Św. Paweł był pomostem pomiędzy żydostwem i światem aryjskim — pomostem, budzącym w krytycznej opinii naszego czasu zarazem podziw i zdziwienie, hołd dla potęgi jego wiary i uśmiech ironji dziejowej wobec metody jego rozumowań.

...Wyrósł on niewątpliwie ponad przeciętność swojego narodu. Urodzony w greckim Tarsus przewyciężył w sobie wężyznę światopoglądu swoich jerozolimskich rodaków, żydzi, dumni z wybraństwa swojej rasy, wystrzegali się prozelityzmu, Paweł, wbrew zgorszeniu swoich, uznał za możliwe ogłosić wieść radosną o bogu - ojcu niebieskim, wspólnym dla wszystkich narodów, pogardzanym przez Izraela poganom. Tak poczęła się jego misja dziejowa.

Wszelako myliłby się ten, kto sądziłby, że obyło się tu bez tarć wewnętrznych. Na swoją drogę wstąpił Paweł nie przez antytezę, ale przez kompromis. A jeszcze, kiedy każe na placach i ulicach greckich, syryjskich i afrykańskich miast, wobec słuchaczy, przeważnie pogańskich, nietylko nie tai, że „stał się dla żydów, jako żyd, aby żydy pozyskał“, a dla poganów, jako poganów, iżby ich miał za sobą, — ale nalega na to, że „chwała i cześć“ należy się wszelkiemu czyniącemu dobrze, „naprzód żydowi“, potem greczynowi, że zbawienie przez ewangelję jest mocą bożą, należną „żydowi naprzód“, a z kolei greczynowi. (Do Rzym. R I 16 II 10). Tedy Paweł nie wyzbywa się do końca

swojego wybraństwa żydowskiego, którego nie należy brać w sensie tylko historycznego poprzednictwa, gdyż stosuje się ono i na gruncie ewangelicznego zbawienia.

Ale psychologicznie — w poczuciu własnym i w prezentacjach przed obcymi i logicznie — w argumentacjach i metodach rozumowania pozostaje on żydem nietylko wówczas, gdy głosi Jezusa — meşjasza na podstawie proroctw żydowskich, ale i wtedy, gdy każe poganom o ojcu niebieskim i wyzwala się z pęt zakonu, nakazujących wyraźnie, jako stygmat wybraństwa bożego — obrzezanie.

Imponującym, nowym dla Izraela — nowością dla świata — jest namiętny okrzyk Pawła: „Iżali bóg tylko żydów? Aza też nie poganów“. A tuż zaraz (Do Rzym. III 29—31) pada odpowiedź Pawłowa: „Owszem i poganów. Ponieważ jest jeden bóg“ — i tu następuje przedziwna motywacja: „Który usprawiedliwia obrzezanie z wiary i odrzezek przez wiarę“. — Poczem Paweł, acz pisze do rzymian, zadaje sobie skrupulatnie zapytanie: „Zakon tedy psujemy przez wiarę?“ — i odpowiada: „Uchowaj boże, ale zakon stanowimy“.

Otóż naiwność i niewiedza historyków — teozo-

fów zarówno judaizmu, jak i chrześcijaństwa, przypuszcza, że kamieniem obrazy dla monoteistów z mas żydowskich było głoszenie przez Pawła istnienie syna bożego, i że na tym gruncie nastąpiło rozdzielenie pomiędzy wiernymi sługami Jehowy i nowymi zwolennikami wiary w Jezusa. Nie jest to prawdą, syn boży, Jezus, był równocześnie Synem Człowieczym, podług miana ewangelicznego, i Mesjaszem—podług proroctw Izajasza, a wybrańcy, pobożni mężowie z Izraela, byli w terminologii biblijnej i Pawła, naogół synami bożymi: bożym synem był Abraham, Izaak, Jakub. Kamieniem obrazy dla synów Izraela było odstępstwo od dogmatu obrze-

zania, praktykowanego przez wieki i wyraźnie nakazanego przez Zakon Mojżeszowy. Ale o ten kamień potykała się również propaganda wiary w Jehowę, szerzonej przez Pawła. Obrzezani z Izraela w bożnicach zaszuchiwali się w kazania Pawła i szli chętnie na lep jego słodkich nauk o miłości, zbawieniu od grzechów, raju pozagrobowym; ale nowi bracia w pośród pogan zatrzymywali się w przekroczeniu granicy ku bogu Izraela, gdy Paweł w zgodzie z Zakonem, żądał od nich dowodu—obrzezania.

Leo Belmont

(d. c. n.).

Koniec świata czyli eschatologia w świetle ewangelij

(Dokończenie).

Tę samą prawdę zawierają listy apostołskie Piotra i Pawła. Ten ostatni z elementarną wyrazistością pisze o tem w liście do Tessaloniczan (4.15); „Albowiem to nam powiadasz w słowie pańskim, iż my, którzy żyjemy, którzyśmy pozostali na przyjsie Pańskie, nie uprzedzimy tych, którzy zasnęli. Albowiem sam Pan z rozkazaniem i głosem archanielskim i z trąbą bożą zstąpi z nieba. A pomarli, którzy są w Chrystusie powstaną pierwsi, potem my, którzy powstajemy i pospołu pochyceni będziemy z nimi w obłokach przeciw Chrystusowi w powietrzu i tak zawsze z panem będziemy. Przeto ciescie się spolem słowy tej“. Znaczenie tych słów Pawła nie potrzebuje długich komentarzy: Paweł powołując się na obietnicę daną przez Jezusa (to wam powiadam, według słowa Pańskiego) twierdzi, że do przyjsia pańskiego z nieba żywy pozostanie na ziemi. Następnie razem ze sprawiedliwymi, którzy pierwsi zmartwychwstaną, będzie żywy podchwycony jakąś siłą nadprzyrodzoną w obłoki i zawiesznie naprzeciw Chrystusowi. Jak wiemy, ta przepowiednia Pawła nie spełniła się. Był Paweł, jak powiadają jego listy, za życia „zachwycony“ aż do 7-mego nieba, ale „duchem“—ciałem pozostał na ziemi.

Żywy w ciele nie pozostał na przyjsie pańskie, gdyż jak nas dzieje jego żywota pouczają został w 68 r. po narodzeniu Chrystusa, przez cesarza Nerona w Rzymie na śmierć skazany, mieczem święty i tam pochowany.

We wszystkich prawie jego listach przebija się ta myśl i nadzieja, że wszystko w krótkim czasie skończy się.

Kiedy wierni nalegali na niego, aby im powiedział, kiedy to nadejdzie, odpowiadał: o czasach i chwilach bracia niepotrzebujecie (rozumie się pytać) abyśmy wam pisali, albowiem sami dostatecznie wiecie i już nieraz pisałem, iż dzień pański, jak złodziej przyjdzie. Ten głos (bliskiego końca) powtarza się w księdze objawienia Jana czyli Apokalipsie. Tą tęsknotą kończy się ta księga: zaiste przyjdę rychło Amen. Przyjdź, panie Jezu!“

Cóż nadto wyrazistszego!

Lecz nietylko Jezus i apostołowie, ale całe pierwotne chrześcijaństwo, to samo żywiło przekonanie i pewność, że koniec świata niebawem na-

stąpi. — Dowodem tego niezbitym jest trjumfalna pieśń pierwszych chrześcijan, śpiewana po wszystkich zgromadzeniach każdego czasu, przy każdej okoliczności tak zwana „Mazanathe“ z syryjskiego, to znaczy nasz pan „przychodzi“ — nie przyjdzie, ale przychodzi dla wyrażenia bliskości tego dnia. Coś tak jak katolickie „zróbcie mu miejsce, pan idzie z nieba“.

Myśl ta tak mocno zakorzeniona była w umysłach nawróconych chrześcijan, że z tą myślą wstawali rano, kładli się spać, że każde nieszczęście spadające na ludzi, każdy groźny wypadek brali za nadchodzący dzień pański.

Wiernie i dosadnie tę scenę odmalował Sienkiewicz w „Quo vadis“, kiedy to w czasie pożaru Rzymu przez Nerona, chrześcijanie za miastem modlą się i płacząc, wyciągali ręce ku płonącemu miastu, żegnali się z niem, sądząc że już nadeszła ostatnia godzina świata.

Kogoby o tej prawdzie przytoczone świadectwa dostatecznie nie przekonały, tego przekonać muszą następstwa, jakie z tej nauki niebawem wynikły, następstwa, które trudno inaczej rozumieć jak tylko w związku z ogólnym usposobieniem współczesnych ludzi.

Skutki praktyczne tej wiary wyraża św. Paweł w liście do Koryntjan (7.29)... „Wy się spieracie, chodzi wam o rzeczy doczesne (tak ich strofuje), a ja powiadam wam, że wszystko nie ma wartości, gdyż bracia, „czas krótki jest“. Pozostaje zatem tak czynić, aby, którzy mają żony, jakoby ich nie mieli (poco mieć potomstwo, kiedy z niego pociechy mieć nie będziecie), a którzy płaczą, jakoby nie płakali, a którzy weselą się, jakoby się nie weselili (bo co pomoże płacz i wesele, kiedy wszystko się skończy), a którzy kupują, jakoby dzierżyli (poco mieć własność, kiedy ona zniknie), a którzy używają, jakoby nie używali, bo przemija kształt tego świata“.

Cała nauka Jezusa jest oczekiwaniem tych ostateczności i nosi charakterystyczne temu kierunkowi odpowiednie zabarwienie. Tylko wskutek rychłego końca cała nauka pogardzająca światem, nieprzyjazna kulturze, nauka pełna surowości i rygoryzmu jest możliwa do przyjęcia. Tylko spodziewając się bliskiego królestwa niebieskiego można prosić ojca „chleba naszego daj nam dzisiaj“, by

nam na dzień najbliższy wystarczył, bo poco prosić na dłużej, kiedy lada moment świat cały istnieć przestanie. Tylko wtedy zrozumiałe są słowa Jezusa, że trzeba nienawidzić ojca, matkę, kobietę, dzieci. „Jeżeli kto idzie do mnie a niema w nienawiści ojca swego, matki, żony, dzieci, braci i siostry a jeszcze duszy swojej, nie może być uczniem moim“ (Łuk. 14.26).

Nietylko nie trzeba mścić się na nieprzyjacieliu, nie tylko nie oddawać za złe złem, ale trzeba miłować nieprzyjaciół, „kto cię uderzy w prawy policzek nadstaw mu lewy, a kto chce ci wziąć suknię trzeba mu puścić i płaszcz“ (Mat. 15.58). Nie tylko nie trzeba się troszczyć o ciało, ale wogóle trzeba się wyrzec wszelkiej troski. Tylko troszczyć się trzeba o królestwo boże, a reszta będzie przydana.

Że wypełnienie tych wszystkich wymagań sprawdziłoby na ziemię pewnego rodzaju anarchję, wywróciłoby prawny, społeczny porządek, zerwałoby związki rodzinne, byłoby powodem zamieszania i zguby ludzkości — to jasne. Lecz Jezus w tym względzie był najzupełniej konsekwentny — mając na oku bliską zagładę świata, nie zmienia, nie łagodzi tych wymagań i ofiar.

Lecz koniec zapowiedziany nie przyszedł.

Niespełnienie się zapowiedzianego końca świata stawiało pierwotny kościół w trudnem do wyjścia położeniu. Ponieważ z jednej strony niespełnienie się przepowiedni trzebaby było uważać za kłamstwo uwłaczające boskości Jezusa (niebo i ziemia przemina — ale słowa moje nie przemina), z drugiej zaś strony, ta właśnie boskość, zasadzała się na cudach i prorocत्वach, nie pozostawało nic innego, jak te przepowiednie przekształcić i inaczej wyłożyć. Już z czasów apostołskich rozpoczęła się ta sztuka przestawiania i zacieranie istoty rzeczy. Do tego rodzaju przemian należą ustępy u Mateusza i Łukasza, podania, iż oczekiwany król, udał się w daleki kraj i po dłuższym czasie powróci (Mat. 25.19).

Autor 2 listu Piotra musi walczyć z ludźmi, rządzącymi i mówiącymi, gdzie jest obietnica przyjscia? I odpowiada: „Jeden dzień u pana znaczy tyle co tysiąc lat a tysiąc lat co jeden dzień. Pan powolny jest z swoim przyrzeczeniem i cierpliwy a to z powodu was, iż nie chce waszej zguby. Przyjdzie jednak dzień pański jako złodziej a niebiosa z szumem przemina (Piotra 33).

Powoli wszystkie kosmiczne zaburzenia, które z przyjsciem pana miały nadejść, jak zaćmienie słońca, spadanie gwiazd, zaczęto łączyć ze zburzeniem w r. 70 Jerolimy albo i końcem życia każdego człowieka. Dzięki powadze i gorliwości w krzewieniu wiary, jaką odznaczali się apostołowie wśród swoich wyznawców, udało się z czasem pierwotną naukę Chrystusa o końcu świata osłabić i odwiec w mroczną dal, ale że ona niezatarty ślad pozostawiła w umysłach wierzących, że nieudało się doszczętnie jej wyrwać ze serc ludzkich to oczywiście. — Ta wizja nagłego przyjscia pańskiego odnawiała się przez szeregi wieków. Tę wizję miał na myśli Jan Ewangelista w swoim objawieniu na wyspie Patmos. Na spełnienie się wyroczni Jezusa z nateżeniem przygotowywał się świat chrześcijański w 4 stuleciu, a cóż dopiero powiedzieć, kiedy 1000 lat zbliżało się do końca. Opierając się na słowach psalmu 89, że u pana, tysiąc lat jako jeden dzień

a także na Apokalipsie 20. „I widziałem anioła zstępującego z nieba, mającego klucz przepaści i łańcuch wielki w ręce swojej. I chwycił smoka, węża starego, który jest djabeł i szatan i związał go na tysiąc lat“, kiedy ten termin nadechodził niejako z zapartym oddechem oczekiwano tej chwili, która miała położyć kres wszystkiemu i tylekroć zawiedzionych nareszcie zaspokoić. Kiedy nastał ostatni dzień 999 roku, świat cały chrześcijański wyszedł ze swojej norky. Duchowni ze wszystkich ambon już naprzód zapowiadali wiernym: „wobec zbliżającego się końca świata“...

Straszna była to wigilja. Jedni, pozbywszy się wszystkiego, uciekali do kościołów, aby ostatnie dni życia przeżyć na pokucie i modlitwie — drudzy śmielszej natury oddawali się wszelkiemu rozpasaniu, rozkoszom, mówiąc sobie „tyle naszego“. Można sobie przedstawić, jaki szal radości owładnął ludźmi, kiedy noc przeszła a wschodzące słońce w nowym roku 1000 powitało zrozpaczonych!

Czytając dzieje pierwszych chrześcijan, nie możemy wyjść z podziwu, z jakim to zapałem przyjmowali oni nową wiarę, jak dla tej wiary czynili wszystkie możliwe poświęcenia, porzucali majątki, rodziny, poddawali się torturom, katuszom — szli ochotnie na śmierć. Było to prawdziwe, ale nie całkiem zrozumiałe.

Człowiek jest zawsze człowiekiem, przy najidealniejszym swoim pragnieniu i usposobieniu zawsze cel jakiś bezpośredni ma na oku. Tym interesem dla pierwszych chrześcijan, obok wiary w życie pozagrobowe, było i to, że wkrótce przyjdzie pan i za wszystkie cierpienia stokrotnie im zapłaci. Wiarę tę opierali na wyrażonej obietnicy pańskiej. Tak — tylko to mocne przekonanie, że w najbliższych latach a nawet dniach przyjdzie pan w całej swojej mocy i majestacie było powodem, że tak tłumnie przyjmowali nową ewangelję, że szczególnie wśród pogan budziła ona zainteresowanie a nawet zachwyty.

Miljony proletariatu pogańskiego, ludzi biednych, bezdomnych, jęczało w niewoli możnych tyranów. Teraz miała nadejść chwila końca tej niedoli. Pogardzany, wyszydany niewolnik miał odtań wziąć górę nad bogaczami, ciemnizycielami. Pełni chęci odwetu pocieszali się, że ich dotychczasowi dręczyciele staną się pastwą pośmiewiska, poniżenia, że kto się wywyższał będzie poniżony a kto „poniżał będzie wywyższony“.

Z całego tego pobieżnego wykładu, jakie wnioski można wyciągnąć? Jeżeli Jezus o bezpośredniej bliskości mistycznego swego panowania i prędkim przyjsciu na ziemię żywo był przekonany, gdy jego wzrok nie był skierowany na odległe wieki, ale odnosił się do mającej nastąpić w najbliższych czasach katastrofy to nie mógł myśleć o założeniu związku religijnego i organizacji, któraby oprzeć się miała wszystkim burzom i ciosom. Nie mógł myśleć o urzędzeniu jakiejś hierarchji ze stopniami papieża, biskupów i kapłanów, gdyż liczył na to, że w niedługim czasie kres wszystkiemu nadejdzie. Założenie jakiegos powszechnego kościoła a niedaleki koniec świata, to są rzeczy nawzajem wykluczające się! Ponadto Jezus był laikiem, nie kapłanem, synem biednego cieśli, żyjącego wśród biednego dręczonego przez wyższych dostojników ludu. Już zatem z pochodzenia swego, dalekim był od tego, aby

tworzyć jakąś hierarchję kapłańską. Całe jego życie publiczne i działalność—to walka pełna zapału z podnoszącą się coraz bardziej obłudą, uroszczeniem i samolubną pychą kapłańską. Wszak przez całe życie powstawał ciągle przeciwko nieznośnym ciężarom, które kapłani żydowscy na innych nakładali a sami palcem nie chcieli ruszyć. Jak grom z nieba brzmiał jego głos „biada wam uczonym w piśmie i kapłanom“. Czy więc mógł być on wtedy myśleć, aby ustanowić nową kastę kapłańską i na swoich słuchaczy i uczniów nałożyć nowe, jeszcze cięższe jarzmo?

Niez mordowanie wskazywał on na potrzebę wewnętrznego pogłębienia i udoskonalenia człowieka — na uproszczenie życia religijnego — na ograniczenie praktyk obrzędowych — na wypełnienie przykazań boskich i to bez wszelkiego przymusu i gwałtu! I on teraz miałby zaprowadzić nowe reguły, prawa, kanony, dogmaty? — Co głosił? — głosił miłość boga i bliźniego — głosił bezpośredni związek boga z ludźmi, a głosił to z miłością, łagodnością najlepszego pasterza i nauczyciela. Tę więc łączność duszy ludzkiej z bogiem, miałby rozrywać oddając ją pod rozkazy legjonu pośredników? Na synów bożych wyniósł swoich ukochanych, a teraz miałby ich uczynić sługami księży? Pokorę i zaparcie się zalecał swoim wyznawcom — zabrania nazywać go mistrzem, przewodnikiem, albowiem między sobą są braćmi i dziećmi jednego ojca w niebie. I on miałby ustanawiać nową władzę przełożenstwa z różnemi stopniami, rangami?

Jeżeli Jezus dawał jakie posłannictwo apostołom, jeżeli kazał im nauczać, to z pewnością miał na oku samych apostołów, którzy będąc w sile wieku, mogli to zadanie spełnić bez potrzeby uciekania się do jakichś następców i zastępców, gdyż czas jednego pokolenia niedługo miał trwać! Z tych samych powodów i obietnica dana apostołom, że

pozostanie z nimi po wszystkie dni, aż do skończenia świata, odnosiła się do nich samych jedynie, gdyż przypuszczenie, aby świat miał dalej istnieć, nie powstało chyba w umyśle Jezusa. — Mógłby ktoś w tem miejscu podnieść, że Jezus przyszedł na świat, aby wszystkich ludzi zbawić. przyszedł „szukać i zbawić, co było zgineło“. Czy więc wszyscy ludzie żyjący po apostołach mieliby pójść na zatracenie, obywać się bez przewodników kapłanów? I drugi zarzut, że Chrystus założył kościół swój słowami wyrzeczonymi do Piotra św. „Tyś jest Piotr t. j. opoka... a bramy piekielne nie przemogą go“.

Co do pierwszego punktu, to wobec zapowiedzi rychłego przyjścia swego można jedno odpowiedzieć: niebo i ziemia zostały a słowa Jezusa przeminęły; a miało być odwrotnie.

Co do drugiego punktu—słowa o Piotrze i opoce, nie są znane pierwszym ojcom kościoła, niema tych słów w ewangelji Marka, który przecież miał pisać pod kierownictwem samego Piotra, najbardziej w tej sprawie interesowanego. Pojawiają się te ustępy dopiero przy końcu II wieku i jak krytycy dowodzą, zostały później wtrącone, są więc fałszerstwem. Że takie fałszowanie pisma było możliwe, świadkiem jest biskup koryński św. Dyonizy, żyjący w 2 stuleciu, który w piśmie do nas doszłem użala się, iż nietylko jego listy zostały sfałszowane, ale nawet, słowo pańskie. Orygenes, pisarz chrześcijański w III stuleciu wyraża się, że w świętym tekście pisma świętego, według upodobania to i owo wykreślano i dodawano.

Tak problem końca świata i związana z nim nauka chrześcijańska, to ciężki orzech do zgryzienia i dla wszystkich egzegetów i badaczy pisma św. i dla ludzi myślących przeszłych i obecnych czasów!

S. S.

Żołnierz i poeta

Zdarzyła się rzecz dziwna. W numerze z 11 listopada b. r. „Wiadomości Literackich“ pojawiła się nowela Zbigniewa Uniłowskiego p. t. „Dzień rekruta“. W jakiś czas potem nastąpiła — jak pisze Gazeta Polska, 23.XI — „słuszna i zrozumiała reakcja w wojsku“. Oto dowódca 1 p. artylerji najcięższej oświadczył w „Polsce Zbrojnej“, że „wobec niesłychanego w swej treści artykułu“, który „w sposób fałszywy i ordynarny przedstawia warunki służby żołnierza polskiego“ w imieniu korpusu oficerskiego tego pułku rezygnuje z prenumeraty tego tygodnika i nie życzy sobie otrzymywać go nadal. W ślad za tem ponoś niemal codziennie ukazują się „listy poszczególnych oddziałów i instytucyj wojskowych z różnych okręgów korpusów, potępiające artykuł „Dzień rekruta“ i zawiadamiające o natychmiastowym wymówieniu prenumeraty „Wiadomości Literackich“. Ostatnio dowódca O. K. nr. 8 wydał zakaz prenumerowania tygodnika „Wobec tendencyjnego zohydzenia wojska, a zwłaszcza oficerów i podoficerów na łamach „Wiadomości Literackich“. Zakaz ten ma być wywieszony do końca roku 1935 we wszystkich kasynach, jadłodaj-

niach, świetlicach i czytelnich wojskowych na widocznem miejscu. Na dobitkę zakaz ten podano do wiadomości wojewódzkich władz administracyjnych, sądowych, szkolnych i organizacyj byłych wojskowych*).

„Gazeta Polska“ zaznacza, że „Wiadomości Literackie“ otrzymały na artykuł p. Uniłowskiego właściwą odpowiedź — bojkot tego czasopisma w wojsku“. Słowem anatema... tylko wojskowa.

Niezwykły wypadek wzbudza zrozumiałe zaciekawienie: co też takiego napisał ten Uniłowski? Ano, wspomnienia z rekruckich czasów w artylerji autora, czy innego młodzieńca. Poeta i powieściopisarz zataił przed komisją, że ma maturę, aby „poznać tak, jak jest naprawdę“. Wywahał tę tajemnicę kapral Schramko i daje „szkołę“ inteligentowi.

Można pominąć soczyste wyrażenia koszarowe, znane pod każdą szerokością i długością geograficzną, bo z tego autor rozgrzesza improwizatorów koszarowych: „Wymyślają, no trudno, takie

*) Przybył jeszcze O. K. IV, Łódź. Gazeta Polska 23.XI.

widać mają obliczenie, przecież z taką masą żołnierzy nie mogą się cackać". Ale co z nim robią? Oto kapral Schramko każe mu buty czyścić: kapitan Hulka puszcza „wita" i każe mu szeteczką do zębów, z którą ten poszedł do studni „hygienizować się", zamieść stajnię; major-lekarz w izbie chorych uznał go za „markieranta" i zaznaczył zgryźliwie: „Sądzę, że tydzień sprzątnania wychodków wpłynie korzystnie na stan waszych płuc", co podchwytuje ogniomistrz Żuk i powtarza jako konkretny rozkaz. I nasz rekrut idzie czyścić „miejsce ustępowe", starając się pozostawić je w takim stanie, w jakim je znalazł. Przy tej czynności zastaje go kapitan Hulka i dworuje sobie z niego. Kaprale sobie na nim używają, sierżanci traktują go jak powietrze. Ale na wezwanie kaprala, by się poddał porządkowi ogólnemu, rekrut mruczy do siebie: „Ma rację, cóż to u Niemców jestem u licha".

Wspominając sobie czasy rekruckie, mówi z bolesną żartobliwością: „Mój boże, ironiczny ton w stosunku do rekrutów utrzymywał się w całym pułku od kapitana do starszego żołnierza, wisiął w powietrzu, konie nawet patrzyły na nas ironicznie".

Są w tej noweli jeszcze inne pocieszne sceny: czyszczenie koni, odmiatanie śniegu, sceny przy kotle z zupą, nauka śpiewu i t. d. A oficerowie? Spotykamy tylko dwóch: znanego nam już lekarza i kapitana Hulkę. Hulka to postać znakomicie naszkicowana. Bohater z pod Radzymina, cztery razy ranny, jest kapitanem w garnizonie gdzieś na kresach, gdzie djabeł dobranoc mówi, gdy jego koledzy są na wysokich stanowiskach w stolicy, czy w innych miastach, w sztabie, są majorami, pułkownikami, może nawet generałami. Walczył jak oni, głowę ma nie gorszą, czuje, że jest dobrym żołnierzem („bo jestem z Poznania; zatem dobrym żołnierzem"), a tu chodzi w łatanych spodniach. Cóż dziwnego, że człeczyna pije? Ale wyczuwszy w naszym rekrucie inteligenta („żona moja, która jest nauczycielką, mówiła mi, że piszecie książki"), wyżala się przed nim w stanie półtrzeźwym. Zrozumiałe chyba, że rozmowy tej nie prowadzi się w tonie salonowym. „Z nikim nie mogę sobie pozwolić na taką rozmowę jak z wami. Z pułkownikiem i z kolegami mogą tylko pić w tej zatraconej cholernej dziurze". Oto próbka żalów i stylu kapitana Hulki.

Nasz rekrut czuje chwilową przewagę nad kapitanem i zaczyna perorować: „Tak to nie nadzwyczajnego. Gdyby pan kapitan nie urzynał się tak często, mógłbym panu współczuć, że nie zajmuje pan poważniejszego stanowiska. Pan jest pijak, panie kapitanie, potrzeba panu wojny, rozumiem, pobudki. Ale nam się wcale nie chce wojny, mamy jej dość. Cały świat ma dość wojny. Że pan się czuje na froncie świetnie, to mnie wcale nie dziwi. Taki już typ z pana. Bardzo dobrze, że władze tutaj pana ulokowały. Pan tutaj może się trochę znęcać nad żołnierzami, trochę popić i tak pan przebrnie do emerytury. Nam teraz nie potrzeba takich surowych żołnierzy, jak pan, nam potrzeba rzetelnych, rozumnych polityków". Ale wręt ogarniają go refleksje. Poczul kociokwik, jak urzędnik, „który upił się w towarzystwie zwierznika i na drugi dzień dręczą go wspomnienia różnych gaff i poufałości. Psiakrew, jak mogłem się z nim przekoma-

nać i to z taką smarkaczowską fanfaronadą. Przecież ten człowiek walczył, nadstawiał łba za ojczyznę, kiedy ja chodziłem w krótkich majtkach. I nie dziwnego, że teraz łązi wściekły i przygnębiony; marnuje pewnie swoje talenty, musiał to być dobry oficer frontowy. Ale poco się czepia? Bo urzędnicy. Powinien robić swoje i nie być takim wyzywającym".

Nieco niżej nazywa to „żałosną i ludzką w gruncie rzeczy sytuacją kapitana".

Na wzmiankę jednak o Radzyminie mający mu się, jak „przez śnieżną pustać, tuż pod słońcem, biegnie w długich susach, z podciągniętą dogóry sutanną, z gołą głową ksiądz z krzyżem w prawej ręce".

Na zakończenie jeszcze jeden cytat. Rekrut biegnie do swojej baterji i tak sobie filozofuje: „...przecież każdy rzetelny Polak musi być dobrym żołnierzem, jesteśmy przecież otoczeni niebezpiecznymi sąsiadami i tak nas skubali przez tyle lat, zresztą wojsko hartuje ciało i ducha... tak ducha także hartuje"...

Może za wiele cytat? Rozmyślnie, czytelniku! Bo jeśliś nie czytał noweli, zrozumiesz, że coś z tą anatema nie jest w porządku. Widocznie nie przeczytano jej dokładnie i należycie. Bo jest to rzecz, którą trzeba czytać inaczej, niż się czyta artykuł, kronikę, notatkę, komunikat, czy rozkaz dzienny. Jest to utwór literacki, nowela. Mniejsza o definicję tego gatunku prozy. Jest on chyba dosyć popularny. Skąd zaś pisarz czerpie materiał do noweli, to obojętne. Może pisać o romansie z praczką i o miodowym miesiącu rekruta, o bitwie nad Stochodem i o awanturze w karczmie, o czarach nocy majowej i o mordzie na Nalewkach. Chodzi jeno o to, by to, co napisze, było dziełem sztuki, miało formę powabną, dobrze zarysowane postaci i działania i budziło w czytelniku jakieś wzruszenie. „Dzień rekruta" tym wymaganiom odpowiada. Jest więc mimo koprolalji i ordynarności niektórych wyrażań dziełem sztuki i w dodatku utworem rzetelnego talentu.

Jeśli spojrzymy na nie od strony formy, musimy uznać, że autor, opisując dane środowisko, musiał uwzględnić gwara czy żargon tego środowiska. Istnieje gwary regionalne, istnieje język myśliwski, uczniowski, teatralny, rzemieślniczy, język złodziei, malarzy... Przez zastosowanie gwar i żargonów w języku literackim osiąga się efekty artystyczne. Kto zaprzecza, że istnieje gwara czy żargon koszarowy, ten odwraca oczy od rzeczywistości. Był on, jest i będzie, choć razi ucho delikatne. Posługują się nim żołnierze, podoficerowie i oficerowie. Niedawno słyszałem rozmawiających na ulicy młodych oficerów. „Cholera" nie schodziła im z ust.

Ale przejdźmy do treści noweli. Czy nie wzrusza nas postać kapitana Hulki? Czy nie budzi współczucia los rekruta? Przecież żadnemu rekrutowi słodko w wojsku jeszcze nie było. Czyż nie uśmialiśmy się serdecznie z kaprala Schramki, z lekarza, z ogniomistrza, z kapitałnych scen koszarowych? Czy poczciwe refleksje i dumania rekruta nie godzą nas z tym światkiem? To są stany wzruszeniowe, które autor umiał w nas obudzić. Czegoż więcej szukać w noweli? Czy chwycić za słówka?

Nazywanie „Dnia rekruta“ artykułem jest grubą pomyłką, tem grubszą, że—jak widzieliśmy—zdaje się podzielać ten pogląd „Gazeta Polska“, która powinna się przecież na tem rozumieć. Gdyby w artykule znalazły się fałsze, możnaby powiedzieć, że „fałszywie przedstawia warunki służby żołnierza polskiego“ albo „tendencyjnie zożydza wojsko“. Gdyby w noweli takie „fałsze“ się zjawiały, jużby się trzeba inaczej do nich ustosunkować, bo w noweli jest rzeczywistość autora, jest to, co i jak on widzi, jest zmyślenie poetyckie. Dochodzeń dyscyplinarnych nad nowelą przeprowadzać nie można. Zresztą w omawianej noweli fałszów niema. Wszystko co tam jest, zdarza się w rzeczywistości, tu i tam, w garnizonie bez adresu, w koszarach bez nazwy. Czy kapral nie „pomaca“ czasem żołnierza, choć nie wolno? Czy oficer nigdy się nie upija? Czy prostak nie szykanuje inteligenta? Czy lekarz wojskowy nie widzi w każdym żołnierzu symulanta i markieranta? Przecież nawet piosenka legjonowa śpiewa o takim doktorze. Czy w koszarach niema swoistego języka i stylu? Czy absolutnie nigdy nie ma uzasadnienia takie westchnienie: „Nareszcie do armat, w końcu coś istotnego, prawdziwa żołnierka“? Czy w noweli jest bodaj odrobina nienawiści, tendencji zożydzania wojska? Przecież nagromadzone powyżej cytaty wymownie określiły stosunek autora do wojska. Autor nie jest antymilitarystą. Wojska nie uważa za najwyższe dobro, ale uważa za malum necessarium, bo i trudno inaczej. Jest pacyfistą! Ależ pacyfistą winien być każdy rozumny i uczciwy człowiek! Władysław Sikorski, generał dywizji, jest także pacyfistą, także uważa wojnę za „nieszczęście ludzkości“, które należy zwalczać „wszystkimi dostępnymi nam środkami“. Zobacz jego „Przyszłą wojnę“. Może uraziło kogo zdanie: „Pasy strasznie kradną“? Wiadomo, pas—łakoma w wojsku rzecz. Zdarzają się w koszarach kradzieże pasów i innych rzeczy. Kradną w koszarach, kradną na kolei, na poczcie, w urzędzie, w szkole, w kościele. Bo po cóż byłyby w kościołach napisy „wystrzegać się złodziei“.

Musimy dojść do wniosku, że reakcja wojskowa na Uniłowskiego „Dzień rekruta“ jest niezasadniona, że jest jakąś przykrą pomyłką. Chyba pewne jednostki wojskowe życzą sobie, aby o wojsku nie pisać, albo pisać tylko dobrze. Niema w wojsku zła! Jeśli jest, pisać wara! To nie tak, jak z belframami, urzędnikami, pigularzami, mieszczuchami, kupcami bankierami..., na których beletrystyka wszystkich krajów i narodów jeździła, ile wlaźło. To tak, jak z kościołem: podziwiać, wielbić, czcić, albo... kłątwa!

Bo czy nie istnieje uderzająca analogja? Ale kiedy w r. 1932 ks. Kakowski zakazał wiernym czytać Henryka Ign. Łubieńskiego „Drogę na Wschód Rzymu“ wynikiem był drugi nakład. Kij bowiem ma dwa końce. Coś podobnego może się stać i teraz. A może właśnie wzrośnie czytelnictwo „Wiadomości Literackich“?

— A, panu pewnie chodzi o „Dzień rekruta“? Nie mam, ale mogę sprowadzić. Tak ludzie pytają, że już raz sprowadziłam i wszystko poszło.

Są tedy dziedziny życia, o których wolno pisać tylko dobrze. Nie wszyscy podzielają ten pogląd. Nie dzielają go także J. Kaden-Bandrowski

i „Gazeta Polska“, oboje niepodejrzanej konduity. Zobacz artykuł (naprawdę) „Literatura w służbie niepodległości“ (Gaz. Polska 25.XI). Oto co czytamy: „Kaźda literatura prawdziwa i wielka jest na służbie swego kraju. Im prawdomówniejsza, surowsza wobec własnego środowiska, tem więcej sławę przynosząca Ojczyźnie swojej na świecie“. Twórczość literacka „daje rozpędową siłę wielkim nowym zagadnieniom porządku społecznego i pracy i nowego obyczaju w nowo-odbudowanej Ojczyźnie“.

Ale ta sama gazeta kilka dni przedtem (21.XI „Niezasłużone oskarżenie“) pisze, że artykuł Stpiczyńskiego (o biciu w szkole) „układa się... niestety, blisko około tego, co pisze o Polsce właśnie szereg „reformatorów“ naszej obyczajowości: od p. Wasowskiego począwszy—na p. Słonimskim skończywszy. Tak samo, jak fałszywy jest obraz p. Uniłowskiego w „Dniu rekruta“, choć prawdziwe mogą być te czy inne fakty, tak samo fałszywe jest oburzenie naszych „kulturtägerów“ pragnących wypłenić z Polski to, czego w niej naprawdę niema“.

Dowiadujemy się dalej, że niema w Polsce okrucieństwa, niema bezwzględności, niema pychy, niema brutalności, niema skłonności do sadyzmu. Przecież „chorzy zdarzają się wszędzie“, więc nasi „reformatorzy“ skupiają uwagę na tem „co jest nieistotne“... Czemu tyle uzdolnionych piór wycelowano przeciw muchom, a tak niewiele strzela już nie do słońi nawet, lecz do mamutów, które spokojnie spacerują po Polsce. Czy nie dlatego, że inne, groźniejsze wady są im sympatyczne“?

Doprawdy nie wiemy, o co gazecie chodzi i czego się mamy trzymać. Nam się zdaje, że na mamuty i słońie jest prokurator i sąd, a na muchy—opinja publiczna.

Co dziwniejsze, że ta sama gazeta ma stałą rubrykę „Z obu stron okienka“, a w tej rubryce dusi wciąż jakieś pchełki życia codziennego, które nas gryzą. Lecz jeśli się napisze o jakiejś bolączce, która niekoniecznie jest chorobą narodową, ale przecież jest i dokucza, to powiedzą: „owo rzewne załamywanie rąk i wyrwanie sobie włosów“ z głowy wobec choroby, której niema—wzbudza naprawdę niepokój“ (tamże 21.XI.34).

Musimy za Kochanowskim powtórzyć: „Trudny... rząd z tymi pany“.

Ale wracajmy do „Dnia rekruta“. Czy obraz jest fałszywy? Nie! Czy jest w noweli wielki gwałt i wyrwanie włosów? Nie! Jest humor i uśmiech pobłaźliwości. Czy Uniłowski obraził co lub kogo? Nie! Powiedział rzeczy ogólnie znane i nikomu nie dziwne. Więc gromy były zupełnie zbyteczne. Nie podobało się, trzeba było zapytać autora, gdzie to widział, gdzie to przeżył i... naprawić. Cnota nie potrzebuje miecza do obrony; brak cnoty wymaga naprawy; prawdy nie ustrzelisz z karabinu, bo ona jako ideał jest nieśmiertelna.

Taka reakcja, jaka nastąpiła, nie jest właściwa. Jest nawet niebezpieczna, bo może się stać parawanem bezkarności.

Pójdźmy dalej w przewidywaniach. Gdyby wojsko nie chciało dopuścić do żadnej krytyki ze strony społeczeństwa, byłoby to oznaką, że kostnieje w kasę, otacza się uwielbieniem, aureolą, legendą i oddala się od życia.

Ale... nie przesadzajmy! W. Jankowski

Gorzkie pigułki

Błogosławieństwo boże. W jednym z dzienników, pojawiła się fotografia szczęśliwej rodziny posiadającej dziewiętnaścioro dzieci. Byli to naturalnie katolicy. Cóż za piękny przykład dla bezdzietnych par! Rzecz prosta nie powiedziano nic o tem, co znaczy urodzenie 19 dzieci dla nieszczęśliwej matki — lub co oznaczałoby to dla milionów innych kobiet. Radzi byśmy się dowiedzieć, czy kobiety są zadowolone, gdy uważa się je przede wszystkim za maszyny do rodzenia.

Dalszy rozwój hitleryzmu zależy tylko od żydów. Narodowy socjalizm trwać będzie, zdaniem Hitlera, tysiąc lat. Mamy nadzieję, że zapas żydów, potrzebnych dla rozrywki i rozwoju moralnego młodych hitlerowców, nie wyczerpie się przed upływem tego okresu. Gdyby nie było żydów do prześladowania poziom moralny bojowników z pod znaku swastyki napewnoby się obniżył ze względu na brak materiału, na którym mogliby się ćwiczyć w rasowo-aryjskich „cnotach“.

„Uderzająco podobny“ portret Chrystusa. Artysta z Bolton, który jest podobno organistą w kościele metodystycznym narysował „uderzająco podobnego“ Chrystusa. W ciągu 11 dni wykupiono 500 egzemplarzy, więc podobieństwo musi być duże. Spodziewamy się, że dostaniemy niebawem podobizny dwóch pozostałych osób trójcy.

Zdanie metodysty o katolicyzmie. Słyszymy często, że religja „jednoczy“ ludzi. P. F. W. Shaw metodystyczny misjonarz w Indjach daje nam przykład chrześcijańskiej „jedności“! Mówiąc o swoich „braciach“ z kościoła katolickiego powiada on: „Gdzie tylko kościół ten jest potężny, powoduje on zepsucie i obniżenie poziomu moralnego; jest to jakby zaraza na ziemi“. Jakżeż szczęśliwymi muszą być ci, co zerwali z religją, jeśli może ona być tak szkodliwa!

O cudach w Lourdes. Siedmiuset dwudziestu pielgrzymów wybrało się w zeszłym roku z Liverpoolu do Lourdes. Pośród nich było 140 chorych i interesująca jest rzeczą, że z tych ostatnich, mających poświadczenie choroby wypisane przez niekatolickich lekarzy, żaden nie został uleczony przez zanurzenie w „świętej“ wodzie. Można pytać często i pytać napróżno, czemu Lourdes nie leczy

beznadziejnie chorych na raka. Mamy dużo osób nieuleczalnie chorych w naszych szpitalach — czemu nie zostają uzdrowieni? Na nieszczęście nigdy nie otrzymujemy odpowiedzi na te pytania.

Z Hiszpanji. „British Weekly“ podaje kilka interesujących faktów o obecnym położeniu kościoła w Hiszpanji. Jezuici powrócili i kościół jest znów subsydjowany przez państwo. Antyklerykałowie są bardzo niezadowoleni z polityki rządowej i domagają się nowych wyborów w przekonaniu, że wyborcy są jeszcze wrogo usposobieni do kościoła i zakonów. W Hiszpanji żyje obecnie 32 tys. księży, 10 tys. mnichów i 39 tys. zakonnic w 900 klasztorach męskich i 3,300 żeńskich.

„Przyjaźń“ polityczna. Przyjaźń oparta na nienawiści do trzeciej strony nie ma wielkiej wartości. W polityce nazywamy ją traktatem lub paktem: w rzeczywistości jest to nietylko marna przyjaźń, ale również i zły interes.

O piekle. „Rzeczywistość ognia piekielnego“, powiada jedno z pism katolickich, potwierdzona jest przez ojców kościoła i pismo święte; nauczają jej jednomyślnie wszyscy teolodzy“. Bardzo miło nam to usłyszeć, gdyż ostatnio chrześcijanie zaczynają pocichu zmieniać prawdziwe płomienie na „stan“, jakgdyby wstydzieli się własnego dogmatu.

O mieszanych małżeństwach. Zarówno protestanci jak i katolicy są wrogo usposobieni do mieszanych małżeństw. Co się tyczy małżeństwa między wierzącą a niewierzącą, to jest to największy grzech ze wszystkich. Prawdopodobnie religjanci doskonale pojmują, że w tym wypadku należy liczyć na utratę jeszcze jednego członka, niż na nawrócenie niedowiarka.

Gdzie są mężczyźni? Według biskupa Peterborough zwiedzający kościoły zapytują często: „gdzie są mężczyźni? Co porabiają? Czemu leżą w łóżku, gdy ich żony i córki przyjmują na klęczkach święty sakrament?“ Kobiety, gdy wreszcie zmądrzeją, pójdą niewątpliwie za przykładem mężczyzn. W każdym razie miło nam stwierdzić, że w kościołach przeważają kobiety i że to zjawisko daje się zauważyć na całym świecie.

Z „Freethinker'a“

KRONIKA

DALSZY CIĄG WALKI Z ZAŚWIATOWOŚCIĄ W NIEMCZECH

Dr. Göring, premier pruski a zarazem prezes parlamentu niemieckiego, wydał zakaz urządzania uroczystości religijnych poza obrębem kościoła. Biskup berliński Bares, chcąc sprowokować zajście rozesłał zaproszenia na uroczystości związane z galówką watykańską, które ma zamiar urządzić w dn. 17 lutego w berlińskim Pałacu sportowym. Przypuszczać należy, że przeciwko temu zebraniu, władze

pruskie nie wystąpią, gdyż galówka papieska, to przecież nie uroczystość religijna. Biskup Bares szuka nagwałt cywilnych mówców do przemawiania na tej wierno-poddanej uroczystości, lecz jak dotąd bezskutecznie. Los, jaki spotkał w dn. 30 czerwca r. ub. przywódcę berlińskiej Akcji katolickiej, dra Klausenera, nie jest zbyt zachęcający do wsadzania palca między hitlerowsko-watykańskie drzwi. Można bowiem stracić przytem nietylko palce, ale i życie.

Prasa katolicka jest w dalszym ciągu likwidowana. Zlikwidowano między innymi koncern „Katholischer Pressenverein für Bayern“, posiadający 23 pisma. Oczyszczono biblioteki publiczne z książek katolickich, mogących „zakłócić spokój wyznaniowy“ i dopilnowano, aby w każdej bibliotece znalazł się hitlerowski „Mein Kampf“ i rosenbergowski, potępiony przez Watykan „Mit XX wieku“. Dwóch profesorów teologii w Braunsbergu, Eschweilera i Bationau, którzy orzekli, że wprowadzona przez hitlerowców sterylizacja nie sprzeciwia się nauce katolickiej, papież złożył z urzędu. Zwolnieni profesorem otrzymali zaraz państwowe stanowiska. Ministrowie składają przysięgę na wierność Hitlerowi bez powoływania się na boga. Cmentarze katolickie w Bawarii otworzono dla wszystkich wyznań. Członkowie Legjonu austriackiego w Bawarii wystąpili z kościoła katolickiego. Natomiast walka bpa Müllera z pastorami narazie ucichła.

Na lekcjach religii zadają dzieciom pytanie:

— Kto z ludzi żyjących obecnie na ziemi najbardziej przypomina nam Jezusa Chrystusa swą miłością do ludu i swem wyrzeczeniem się swej osoby?

— Adolf Hitler — odpowiadają dzieci.

Codziennie przed lekcjami dzieci szkolne odmawiają następującą modlitwę:

— Boże, dzieci niemieckie klękają przed tobą, błagając cię, abyś ich uczynił godnymi ich ojców. Daj nam boże duszę pobożną i mocne ramiona. Opiekuj się naszą ojczyzną, najbardziej sławną ze wszystkich krajów ziemi. I spraw, żeby była wielka, kwitnąca i potężna. Opiekuj się także naszym wielkim i dzielnym kanclerzem. Błogosław Führerowi! Amen.

Dzieci powtarzają przy każdej sposobności zwrot z mowy Goebbelsa, wygłoszonej w dn. 25 czerwca r. ub. w Essen: „Nie jesteśmy ani katolikami, ani protestantami, lecz Niemcami“.

Poganie germańscy, zorganizowani pod nazwą „Deutsche Glaubensbewegung“ mają coraz więcej zwolenników. Przewodniczy im prof. Hauer. Głoszą oni, iż w niemieckiej krwi istnieje pewne religijne dziedzictwo, którego należy słuchać. Odrzucają kościoły i wszystko, co jest obce rasie germańskiej, a za symbol wiary przyjmują słońce (słoneczną swastykę). Odrzucają dogmat biblijny o grzechu pierworodnym, a tem samym i dogmat o odkupieniu z grzechów. Sprawa życia pozagrobowego jest dla nich rzeczą nieważną, nad którą nie warto się zastanawiać. Natomiast uprawiają kult bohaterów germańskich, do których zaliczają m. in. Lutra, Kanta, Schillera, Nietzschego i E. M. Arndta.

Poza „Deutsche Glaubensbewegung“ najwięcej mają zwolenników „Bekennntniskirche (kościół wyznaniowy), przewodzi mu dr. Koch i „Deutsche Christen“ (niemieccy chrześcijanie), przewodzi im dr. Jaeger. Niedawno wysłał praca prof. Schmita z Kilonji, z której dowiadujemy się, że od przyłączenia do władzy hitlerowców zalegalizowano w Niemczech 1100 różnych wyznań i związków religijnych. Są to naogół małe grupy.

Organ Watykanu „Osservatore Romano“ ogłosił w grudniu tajny okólnik niemieckiej partji narodowo-socjalistycznej, polecający tajnej policji państwowej niemieckiej kontrolowanie akcji kulturalnej zakonów oraz badanie ich stosunków z instytucjami zagranicznymi. Dalej okólnik poleca przeprowa-

dzenie tajnego śledztwa w sprawie poglądów politycznych zakonów oraz wytycznych ich szkolnictwa i wychowania.

W okresie świąt zimowego przesilenia prasa rządowa zamieściła szereg artykułów, tłumaczących, iż święta t. zw. „bożego narodzenia“ są świętem germańskim, a nie chrześcijańskim.

Komendant sztabu „Hitlerjugend“ Lauterbach, oświadczył w początku stycznia na kongresie związku w Hanowerze, iż w r. 1935 zostaną rozwiązane wszystkie związki sportowe młodzieży katolickiej i wcielone do Związku młodzieży hitlerowskiej.

Jak widzimy, dalsza walka z zaświatowością w Niemczech trwa. Przycichła ona na przeciąg dwóch miesięcy w okresie walki o Saarę, gdzie 75% ludności należy do wyznania katolickiego. Dziś, gdy Saara po plebiscycie w dn. 13 stycznia r. b. wróciła do Niemiec, socjaliści narodowi przystąpili znów do dalszego rugowania kleru z jego dotychczasowych stanowisk.

WYLEGARNIA BAKTERYJ PAPIESKICH NA EKSPORT

Mieści się ona w Potulicach w Poznańskim, w majątku zapisanym papieżowi przez hr. Potulicką, dewotkę w stylu epoki saskiej. W tych Potulicach Hlond, jako wykonawca testamentu zmarłej, założył seminarjum duchowne, mające na celu kształcenie księży, przeznaczonych do ogłupiania naszej emigracji zagranicą. Hlond nazwał tę kolonję misyjną „Towarzystwem Chrystusowem dla wychodźców“ *).

Ostatnio Watykan polecił wylegarni potulickiej przygotować nową kolonję bakterij, przeznaczonej na eksport do Rosji. Przy tej okazji Pius XI przysłał „umiłowanemu swemu synowi“ Hlondowi zachętę do pracy w Potulicach i apostołskie błogosławieństwo. (Por. „Gaz. Warsz.“ z 26.1).

B. MINISTER LOTNICTWA PRZECIWKO LOTNICTWU WOJSKOWEMU

W połowie grudnia odbyło się w Paryżu plenarne posiedzenie kongresu „Obrony Pokoju“, na którym przewodniczył prezes Unji federalnej b. kombatanów Pichot, poświęcone sprawie wojny lotniczej i zapobieganiu wojnie.

Prof. Langevin w dłuższym przemówieniu przedstawił okropności wojny lotniczej, wskazywał na słabość istniejących środków obrony czynnej i na niewystarczającą wartość obrony biernej, podkreślając równocześnie, iż postępy techniki fabrykacji gazów czynią bezużytecznymi wszelkie maski i schrony, gdyż celem skutecznego zabezpieczenia ludności przed atakami chemicznymi należałoby konstruować schrony, posiadające betonowe ściany grubości 4³/₄ metrów. Obecnie istniejące konwencje międzynarodowe, które zakazują bombardowania lotniczego, są niewystarczające.

W tych warunkach możliwe są 2 stanowiska: albo zgodzić się na tego rodzaju sytuację i przekształcić państwa w fortece, albo też starać się w sposób skuteczny o rozwój idei pokoju. Prof. Langevin opowiedział się za zniesieniem prywatnej fa-

*) „Societas Christi pro emigrantibus“.

brykacji broni, fabrykacji masek przeciwgazowych i betonowania, używanego do obrony biernej.

B. minister lotnictwa Cot domagał się oddania lotnictwa do dyspozycji międzynarodowej władzy. Pociągnie to za sobą zniesienie lotnictwa wojkowego w poszczególnych państwach i zastąpienie lotnictwa cywilnego i handlowego międzynarodowym. Należy oczywiście zorganizować międzynarodową policję lotniczą.

Zebrań przyjęło rezolucję, domagającą się energicznego wystąpienia rządu francuskiego w Genewie w celu stopniowego usunięcia niebezpieczeństwa wojny lotniczej. (PAT.)

W paru słowach

Pogrzeb spirytysty. W końcu grudnia zmarł w Anglii spirytysta, krawiec z zawodu, Dannis Bradley. Polecił on swoim synom, aby zwłoki jego spalili i rozsypali. Młodzi Bradleyowie zwłoki ojca spalili w krematorium (których Anglja ma ok. dwudziestu) poczem wsiedli do samolotu z urną z popiołami i rozsypali je nad Kanałem La Manche.

Patron dziennikarzy. Dziennikarze nie mieli dotąd swego katolickiego patrona. Zresztą niewiele się o to troszczyli. Aby tę lukę zapełnić kler francuski wszczął akcję za ogłoszeniem kanonizowanego w r. ub. Jana Bosco, założyciela salezjanów, patronem dziennikarzy. Urządzono w tej sprawie wiec w Lyonie — poczem wystosowano do papieża „błagalną prośbę“, który pozwolił łaskawie Janowi Bosco być po śmierci patronem dziennikarzy.

Z P R A S Y

Jakiej kler domaga się szkoła?

„Przegląd katolicki“ (nr. 50 z r. ub.) zastanawia się nad taką polityką szkolną, któraby najbardziej odpowiadała polityce katolickiej w Polsce. Za punkt wyjścia rozważań na ten temat posłużyła mu „stuletnia—jak pisze—rocznica (tak, jakby rocznica mogła mieć sto lat! uw. n.) walki o boga i religję w szkole francuskiej i z laicyzmem“, który miał doprowadzić Francję do ruiny. „Ruina“ ta ma polegać na tem,

że ze szkół laickich wyszli wszyscy najzaciętsi wrogowie i prześladowcy religji, że zjawisko... zmniejszenia się powołań kapłańskich jest najzupełniej związane ze szkołą świecką...

Wprawdzie dziś inteligencja francuska „powraca do wiary i kościoła“, ale zato „lud jest dla religji całkowicie obojętny i hołduje (o zgrozo!) radykalizmowi“.

Aby więc coś podobnego nie stało się w Polsce, zwłaszcza, że od lat kilkunastu obserwujemy w naszym szkolnictwie wpływy tendencji, żywcem nieomal przeniesionych ze szkolnictwa francuskiego,

autor domaga się szkoły wyznaniowej w Polsce, i to szkoły niższego typu, co jak twierdzi, „będzie rządowi na rękę“. Autor nie wie tylko, czy postulat katolicki o szkołach wyznaniowych da się w Polsce przeprowadzić, gdyż nawet „katolicyzujące ugrupo-

Przyczynek do walki kleru ze szkołą. Sąd Okręgowy w Nowym Sączu skazał parocha unickiego w Złockiem Iwana Kaczmarę na tydzień aresztu i na 225 zł. grzywny za nazwanie na jednym z kazań miejscowej szkoły powszechnej domem publicznym.

We Francji niema kandydata na dyktatora. Jedno z pism francuskich ogłosiło ankietę, zapytującą czytelników, kogoby uważali za najodpowiedniejszego na dyktatora Francji. Większość oświadczyła się za b. ministrem wojny, marsz. Petain. Marszałek Petain, zapytany, czy przyjąłby dyktaturę, odrzekł, iż jest republikaninem i dyktatury nie uznaje. Podobnie odpowiedział obecny min. spraw zagranicznych Francji, Laval.

Kłopoty katolików austriackich. Prasa katolicka w Austrii ma nowe zmartwienie. Oto katolicki austriacki, mimo wprowadzenia w życie encykliki o małżeństwie, nie chcą rodzić dzieci tuzinami. Od r. 1951 spadek urodzeń w Austrii zmalał o 20% i maleje nadal.

Warcholenia kleru w diecezji łomżyńskiej trwa. Pomimo nakładania kar na papieskich warcholów, podległych biskupowi Łukomskiemu, jego kler w dalszym ciągu nie sobie z tego nie robi i dalej zwołuje nielegalne wiece o charakterze antypaństwowym. Po ukaraniu w drodze administracyjnej księży: Kochańskiego i Tuzińskiego, starosta łomżyński nałożył ostatnio na dziekana Będowskiego z Kolna dwa mandaty karne za nielegalne zwołanie dwóch zebrań na cmentarzu kościelnym.

wania naszej prawicy sejmowej odmówiły odnośnej ustawie swego poparcia“.

Jak widzimy, apetyt rośnie przy jedzeniu.

Nowy konsystorz

„Kurjer poranny“ z 16.I zamieścił „dziwoląg, co się zowie“ p. t. „Kolejowe prawo małżeńskie czyli ponura groteska“. Z artykułu tego dowiadujemy się, że Ministerstwo komunikacji w:oczyło—nie wiadomo, z jakiego tytułu — w nieswoje kompetencje i orzeka, które z małżeństw porozwodowych jego funkcjonariuszy jest ważne, a które nieważne bez względu na dzieci i wolę przymusowo rozwiedzionych przez ten nowy konsystorz. Mamy wrażenie, że chodzi tu o pozbawienie niektórych żon kolejarzy prawa do pensji wdowiej i sieroczej. Piszemy o tem tylko dlatego, aby do rejestru tysięcy dziwolągów, jakie już istnieją i rodzić się dalej będą na tle obowiązujących dotąd w Państwie Polskiem pięciu prawodawstw małżeńskich dorzucić i ten jeszcze nieoczekiwany.

Tenże „Kurjer por.“ w parę dni przedtem (7.I) zamieścił artykuł p. t. „Cztery prawa małżeńskie“, w którym dziwi się, że po 16 latach istnienia niepodległości Polska nie zdobyła się dotąd na własne świeckie prawo małżeńskie. Możemy zapewnić redakcję „Kurjera porannego“, że stan ten nie zmieni

się i po 160 latach niepodległości (bo nie chcemy powiedzieć, że nigdy), jeżeli tak się będzie dalej tę sprawę traktowało u góry, jak ją się traktuje obecnie.

Państwo czy kościół?

„Kurjer poranny z dnia 14 stycznia karci „szkodliwy minimalizm“ J. E. Skińskiego, który zaproponował w „Pionie“, aby „rywalizację wychowawczego ideału państwowego i religijnego pozostawić życiu“. „Kurjer poranny“ uważa to stanowisko za „wykręcanie się od wyraźnego zajęcia odważnej postawy“ w tak ważnej sprawie, jak kierunek wychowawczy i wskazuje na niebezpieczeństwo tego rodzaju „rywalizacji“ w naszych warunkach z uwagi na „niemożność pogodzenia ideału religijnego z państwowym“. Stanowisko „Kurjera porannego“ dzielimy całkowicie. Kościół w wychowaniu nie ma nic do gadania—choćby dlatego, że wychowuje młodzież tylko dla siebie, a nie dla państwa.

Kler i wróżbici

„Rycerz niepokalanej“ poświęcił nam w styczniowym n-rze aż dwa artykuły. W „Słowniku do wolno-myślących i innych krytyków“ (ten inny, to dominikanin francuski, któremu wstyd było za Polskę, że ma takie pismo religijne, jak „Rycerz niep.“) redakcja R. n. czyni nam zarzut, że „razi“ nas tylko „nabijanie w butelkę naiwnych klientów“ przez kler, a natomiast wcale ich (nas) nie razi armja chiromantów i rozmaitych wróżek, nabijających w butelkę naiwnych klientów, rekrutujących się z wysokich nawet sfer społeczeństwa.

Przyrównanie kleru do wróżbitów wydaje się nam naogół trafne i udatne. jeżeli chodzi o „nabijanie naiwnych w butelkę“. Niema natomiast pomiędzy klerem a wróżbitami wyraźnego podobieństwa, jeżeli chodzi o stosunek jednych i drugich do państwa i społeczeństwa. Chiromanci nie wyciągają ręki po młodzież, nie ogłupiają jej w szkołach, nie narzucają się ludziom na przewodników i rozgrzeszaczy, nie prawią kazań i tendencyjnych morałów, nie roszczą sobie pretensji do rządzenia światem, nie zabierają głosu, czy śluby mają być cywilne czy kościelne, czy mają być rozwody, czy tylko unieważnienia małżeństw, nie żądają, aby im państwo płaciło pensje i zawierało z nimi konkordaty, nie mówią, że są pełnomocnikami boga, którego to, co powiedzą lub zrobią, obowiązuje bezapelacyjnie, nikogo nie kanonizują i nie wprowadzają na ołtarze, ale też i nikogo nie palą na stosach.

Nie wywożą z Polski potajemnie pieniędzy na utrzymanie dworu naczelnego wróżbity w Delfach i nie uznają go za swego pana i władcę...

To też wróżbici i chiromanci mniej nas „rażą“, niż kler. Że wróżą i przepowiadają? to wasza wina. Poco ludziom mówicie o sybillach, prorokach, przeznaczeniu, opatrności?... To wy im stwarzacie naiwnych i dostarczacie klienteli rekrutującej się z wysokich nawet sfer społeczeństwa. Ateusze i wolni myśliciele do wróżów i chiromantów nie chodzą, bo nie chodzą i do kościoła. Zresztą wróżbici nie zmuszają nikogo, aby do nich przychodził i wierzył im, tak jak wy... Nie, stanowczo, ale to stanowczo wolimy wróżbitów i chiromantów, niż was i wasze zabobony.

„Rycerz“, myśląc, że przemawia do swej klienteli, nabijanej w butelkę zaświatowości, niby jak ta woda ze studni w butelki z etykietą „woda z Lurd“, straszy nas „straszniemi konsekwencjami“ piekła. Cóż robić? Już takimi jesteśmy ryzykantami, że nas nawet piekło nie przeraża, a niebo wcale nie nęci. I niebo i piekło zostawiamy wam.

Plan jednoroczny „Przeglądu katolickiego“ i etyka „afrykańska“

Redakcja „Przeglądu katolickiego“, pochwaliwszy się w nr. 1, co zdołała w roku „pańskim“ 1934, jakto do spółki z episkopatem gromiła Legjon Młodych i Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet oraz „elementy sekciarsko-ateistyczne we wspólnym obozie“—ułożyła sobie szczegółowy plan działania na rok „pański“ 1935. Preliminarz ten obejmuje: 1) skatolicyzowanie niedość jeszcze skatoliczonego życia publicznego w Polsce, gdyż prawie tysiąc lat było tym panom zamało na wyłamanie i dociągnięcie stawów Polski do katolickiego „ideału“, 2) obronę religji (jako że kler z niej żyje), rodziny (jako że ją chce sobie podporządkować) i własności (jako że chce jej mieć jak najwięcej, a tej, co ma, nie utracić), 3) zwalczanie sekciarstwa i wolnej myśli i 4) realizowanie katolickiego programu społecznego, zawartego w encyklikach „Quadragesimo anno“ i „Casti connubii“.

„W tej pracy będziemy oczywiście uwzględniali specjalne warunki naszego (?) kraju (?) (mowa o Polsce, a nie o Watykanie, uw. n.) przystosowywali praktykę do możliwości chwili, w żadnym jednak razie nie kosztem ustępstw od zasad“.

To znaczy, że będą szli nawet dalej (z uwagi na „specjalne warunki“ w Polsce), niż jest w encyklice „Casti connubii“, jeżeli chodzi o małżeństwo.

Nauka religji w szkołach powszechnych ma zmierzać do tego, aby „wszystko było oparte na życiu kościoła i świętych“ (str. 7), przyczem każde dziecko winno być zapoznane z aparatem akcji katolickiej, a zapomocą map i wykresów ze stanem kościoła w Polsce i w świecie.

Przechodząc do walki z wolną myślą, „Przegląd katolicki“ bardzo się martwi tem, że nie zdołano zmusić „Wolnomyśliciela“ do odwołania rzeczy, niemiłych redaktorom „Przegl. katol.“ i to rzeczy, których W. P. nie pisał, ale ma nadzieję, że to wkońcu nastąpić „musi“ (str. 13 „Po procesie Wolnomyśliciela“). I dodaje: „dopilnują tego władze“. Widocznie uważa, że władze są w Polsce od tego, aby wypełniały każdą zachciankę panów, napiętnowanych na całe życie tonsurowemi kółkami na ciemieniu. Zapewniamy redakcję „Przeglądu katolickiego“, że chociażby przyszło do tego, aby nas zmuszono do ogłoszenia potrzebnego różnym Zawidzkim i Mąciom sprostowania (co się nigdy nie stanie), to nas wcale nie przekona, bo ten, kto pisał ową wzmiankę o kosztach pogrzebu pośła japońskiego, widział na własne oczy zestawienie tych kosztów, udzielone mu poufnie i nasza etyka, nazwana przez „Przegląd katolicki“ „afrykańską“, kazała nam raczej narazić redaktorkę odpowiedzialną naszego pisma na karę sądową, niż zdradzić ludzi, którzy nam zaufali. Jeżeli tego rodzaju postępowanie podoba się „Przeglądowi kato-

lickiemu“ nazwać „afrykańskim“, to my tę „afrykańską“ etykę będziemy i nadal stosowali w naszej pracy publicystycznej. Natomiast nie chcemy mieć nic wspólnego z etyką katolicką, która nie cofała się przed zdradzaniem policji tajemnic wyznanych na spowiedzi.

Prof. Baudoin de Courtenay zamieścił w nrze 1 „Wolnomyśliciela“ z 1928 r. artykuł o pewnym „Męczenniku tajemnicy spowiedzi“, który wołał być zesłany na Syberję, niż zdradzić tajemnicę spowiedzi. Zdawało nam się wówczas, że to był postęp, zgodny z etyką katolicką. Teraz dopiero dowiadujemy się, że to w pojęciu etyki katolickiej jest etyka „afrykańską“.

Artykuł kończy się apelem do władz, aby nie dały nam zapomnieć o istnieniu kodeksu karnego, bo w przeciwnym razie staniemy się „coraz zuchwalsi i bezczelniejsi“, czyli tem, czem jest kler katolicki w Polsce. A kler ten—jak widzimy—uważa, że wszystko, co go wyróżnia od innych ludzi, pochynając od sutanny, jest jego opatentowaną własnością. Dotyczy to również i jego zuchwalstwa i bezczelności.

Co dostali czytelnicy „Gazety warsz.“ na gwiazdkę?

Chcąc podnieść na duchu swoich czytelników w okresie świątecznym, „Gazeta warszawska“ uraczyła ich artykułem p. t. „Rozkład wśród żydostwa“ (22.XII). Oto dostrzegła gdzieś w prasie żydowskiej „małą wzmiankę“, że w Tel-Awivie, w tej Gdyni żydowskiej, liczba ślubów z każdym rokiem spada, a liczba rozwodów się podnosi. W roku 1933 przypadł w Tel-Awivie jeden rozwód na każde pięć małżeństw, a w roku 1934 już jeden na cztery małżeństwa. Tego rodzaju stan rzeczy, który „nie osiągnął jeszcze swego zenitu“, musi doprowadzić do tego, że żydzi zaczną masowo umierać, wobec czego

Kto wie? Może nie będziemy potrzebowali usuwać z Polski czterech milionów żydów. Być może, że ten nasz kłopot dotyczyć będzie cyfry znacznie skromniejszej.

Niewątpliwie, po takim oświadczeniu czytelnicy „Gazety warsz.“ musieli spędzić święta w bardzo podniosłym nastroju. Cieszyli się też hucznie i kolendowali, że w ziemi żydowskiej narodził im się „zbawiciel, wszego świata odkupiciel“. Hej, kolenda, kolenda!..

Katolicy sami o sobie

Konserwatywno-sanacyjny katolicki „Czas“ w numerze z dnia 19 stycznia r. b. na str. 3 w „Przełędzie czasopism“ pisze między innymi:

„pisma, powołujące się na katolicyzm grzeszyły zwykłym partyjniactwem, rozkoszowały się mieszanym z błotem swych przeciwników, utrzymywały dyskusję na niskim poziomie. Przytem ich horyzonty umysłowe nie sięgały daleko. Była to parafajszczyzna w najgorszym gatunku“.

Nareszcie mamy przyznanie się nawet ze strony pisma, popierającego kościół katolicki, do tego, czego nie chcieli widzieć tylko ślepcy. Wszystkie nawet komunikaty katolickiej agencji prasowej stoją na najniższym brukowym poziomie. Jeśli chodzi o ruch wolnomyślicielski, zawierają te komunikaty przeważnie rzeczy tendencyjnie przeinaczone i nieprawdziwe. A Kapra jest przecież organem episkopatu polskiego, a więc nie jakimś tam prowincjonalnym dewocjonalnym pisemkiem. Widocznie nawet wśród katolików samych powstała reakcja przeciw temu morzu (czy chrześcijańskiej?) nienawiści, jakim jest prasa katolicka w Polsce.

Co w oczach katolickiego księdza jest „moralnością“?

Ks. W. Kneblewski zamieścił w nrze 19 IKC korespondencję z katolickiej Hiszpanji, w której czytamy:

Pospólstwo madryckie jest niebezpieczne. Temperament je ponosi. Przy lada okazji sztylet. Mściwość iście sycylijska. Niema przebaczenia, szczególnie kiedy się rzecz ma o kobietę, która w tych zaułkach gra często złą rolę. Toczą się niekiedy o nią nawet rewolucyjki w tych uliczkach i to z barykadami!..

Poranek (noworoczny) dopiero wyciąga ten oszalały tłum z knajp, spelunek, kawiarni. Pijaństwem i rozpustą wita Madryt nowy okres życia ulicy!..

A bezpośrednio potem dodaje:

Jednak nie cała ulica jest taka. Naród hiszpański w swym rdzeniu nie jest tak zepsuty. Proszę zobaczyć go podczas niedzieli i święta, podczas uroczystości wielkotygodniowych w Sewilli, w dniu La Virgen de Paloma, San Ysidoro w Madrycie. Modli się to wszystko jakże wymownie w swoich świątyniach, jak żaden naród na świecie, cały sobą, jak niemowlę na ręku matki, które żyje naraz wszystkim, kiedy się znajdzie w obliczu świętej figury czy obrazu. Chciałoby je zjeść, pożyć, bo je wabi kolor, kształt, wyraz i treść. Taką jest wiara Hiszpana!..

Może więc być i sztylet i mściwość iście sycylijska (a sycyljanie to też katolicy), może nie być przebaczenia, może być pijaństwo i rozpusta — byleby tylko kościoły były pełne i chęć pożerania świętych figur i obrazów.

Na tem właśnie polega „moralność“ w oczach administratorów świętych figur i obrazów.

To nie moralność—to dżungla.

Z K S I A Ź E K

Nowe zbiorowe wydanie pism B. Prusa

Firma wydawnicza Gebethner i Wolff przystąpiła do pełnego krytycznego wydania pism beletrystycznych Bolesława Prusa. Wydawnictwo obliczone jest na 26 tomów*) i trwać będzie do czerwca 1936 r. Protektorat nad wydawnictwem objęła Polska Akademia Literatury, a redakcję — Ignacy

Chrzanowski i Zygmunt Szwejkowski, autor obzernego studjum o „Lalce“ Prusa.

Znajdą się w tem wydaniu również i ustępy skreślone przez cenzurę rosyjską.

Bolesław Prus, jeden z trzech wielkich prozaików naszych doby popowstaniowej, poza „Placówką“ i „Lalką“, jako lekturą obowiązującą w szkole średniej, nie jest właściwie znany pokoleniu wojennemu i powojennemu. Nadto wszystkie poprzednie wydania jego pism zostały dawno wyczerpane. To

*) Cena tomu w prenumeracie 3 zł.

też projektowi nowego zbiorowego wydania pism Prusa należy przyklasnąć. Gdy Sienkiewicz zjednywał sobie serca czytelników powieściami historycznymi, Prus i Orzeszkowa szli z prądem epoki popowstaniowej i zabierali głos głównie w sprawach społecznych. I nic dziwnego: byli przecież najwybitniejszymi pisarzami, tworzącymi pod hasłem pracy organicznej. W tej wielkiej trójcy prozatorskiej Sienkiewicz górował wyobraźnią, Orzeszkowa sercem, a Prus mądrością. Przytem znał on psychiczny mechanizm człowieka najlepiej. Szlachetność i wielkość stawiał na piedestale, a dla podłostek miał do brotliwy wyrozumiały uśmiech mędrca. Obok tych trzech potentatów pióra stał nieco na uboczu i samotniczo, jak mickiewiczowski Baublis, olbrzym, Aleksander Świętochowski, będący sam odrębną epoką w naszym piśmiennictwie i reprezentujący najwyższe wzniesienie intelektu w polskiej publicystyce i w polskiej dramaturgji. A dalej widzimy arcytwórcę „Godów życia“, Adolfa Dygasińskiego, buddystę, miłującego tem samym sercem, co i ludzi, zwierzęta, ptaki i owady. Stawiając przed oczy czytelników niedolę trwożliwego Zająca, niesprawiedliwości doznane przez szlachetnego i wiernego Asa, tragedję Mysikrólika z Puszczy Ojcowskiej lub śmierć suki, patrzącej z rozpaczą na głodne bezradne szczenięta, gdy na jej stygnące zwłoki rzucają się chmary szczurów, Dygasiński mówi mu jak buddysta: „To ty jesteś!“ (Tat twam asi). To byli wespół z Asnykiem i Konopnicką najwybit-

niejsi reprezentanci epoki popowstaniowej w naszej poezji i powieści. Dominującą nutą tych wielkich pisarzy był humanitaryzm, ton nieznanym przedtem w naszej literaturze. Ten humanitaryzm wypełnia też i całą twórczość Bolesława Prusa, a w „Faraonie“, w dziele, które Ignacy Matuszewski uznał za wyższe od sienkiewiczowskiego „Quo vadis?“—humanitaryzm Prusa wznosi się do skali wszechludzkiej: szlachetny Ramzes XIII, który pierwszy z faraonów odczuł niedolę ludu egipskiego, ginie z rąk kasty kapłańskiej, albowiem ulżenie doli ludu nie leżało w ich kastowym interesie. To też żadna z powieści Prusa nie jest dziś tak w Polsce aktualna, jak „Faraon“, którego poza luksusowemi wydaniami niema w handlu księgarskim od kilku lat. Prus w „Faraonie“ dał nietylko wspaniałe malowidło historyczne, oparte na bardzo sumiennych studjach archeologicznych, ale najlepszą książkę o kapłaństwie, o jaką słusznie nawołuje ob. A. S. w numerze 2-gim „Wolnomysliciela“.

Narazie z „Pism“ Prusa wyszedł tom I-szy, zawierający zbiór młodzieńczych utworów, wydanych poraz pierwszy w r. 1874 p. t. „To i owo“. Ten tom, pozatem, że wprowadza nas odrazu w rodzaj literacki Prusa, jest kopalnią dokumentów, do poznania ówczesnego życia, obyczaju i pojęć.

Sądząc z tego pierwszego tomu, nowa gebethnerowska edycja Pism Prusa zapowiada się bardzo dobrze.

H. W.

Z listów do Redakcji

Nadesłano nam odpis listu skierowanego do ministra francuskiego Laval.

Minister Spraw Zagranicznych p. Piotr Laval, Quai d'Orsay, Paris, Francja.

Panie Ministrze!

Pozwalamy sobie zwrócić Pańską uwagę na sprawę Filipa Vernier'a. Młody ten pacyfista został skazany na rok więzienia dn. 24 sierpnia 1933 r. za odmowę pełnienia służby wojskowej. Po odcierpieniu tej kary został aresztowany ponownie, osądzony 1 sierpnia 1934 r. po raz drugi i skazany na 2 lata więzienia.

Szczerocść przekonań tego pacyfisty nie podlega żadnej wątpliwości. Sądzi on, że niema większej zbrodni nad zabijanie bliźnich lub przygotowywanie się do tego. Jest więc moralnie niezgodny do udzielenia swego poparcia wojnie lub przygotowywaniem do niej. W tych warunkach wielokrotne skazywanie go za tę samą odmowę wydaje się nam w najwyższym stopniu niesprawiedliwe.

Mamy nadzieję, że zrozumie Pan bezużyteczność represyj przeciw pacyfistom i zwolni Filipa Vernier'a, oswobodzając go od wszelkich obowiązków wojskowych.

Racz, Panie Ministrze, przyjąć wyrazy naszego najgłębszego poważania.

Doc. dr. Bronisław Knaster

Dr. red. Józef Kruk

Marja Kunciewiczowa, literatka

Prof. Romuald Minkiewicz

Antoni Słonimski, literat

Andrzej Strug, literat

Mec. Henryk Świątkowski, poseł na sejm

Prof. Zygmunt Szymanowski

Prof. Franciszek Venulet

Józef Wittlin, literat.

Rozporządzenie kleru

W roku 1928 Płocki Komitet Okręgowy P. P. S. ufundował na miejscowym najnowszym cmentarzu katolickim dwa grobowce i na nich odpowiedni pomnik z okolicznościowymi napisami na tablicach.

W tych grobowcach są pochowani: Jan Kochanowski, bojowiec, poległy w czasie akcji zbrojnej przeciw rosjanom w dniu 6 sierpnia 1907 r. pod Starożrebami, pow. płockiego i Jan Gniazdowski, nauczyciel z Małej Turzy, powiatu płockiego rozstrzelany przez Niemców w dniu 19 października 1918 r. w Płocku za działalność niepodległościową Polski.

Zwykle corocznie w dniu 1 listopada odbywały się pochody P. P. S. na te mogiły i na inne, pochowanych obok członków P. P. S. przy okolicznościowych przemówieniach, odegraniu hymnu i złożeniu wieńców.

W roku bieżącym władze miejscowe P. P. S. otrzymały rozkaz ze Starostwa płockiego, że na skutek interwencji miejscowego proboszcza ks. Modzelewskiego zabrania się wejść pochodowi na cmentarz.

Pochód się odbył, ale tuż przy bramie cmentarnej został zatrzymany przez swoich organizatorów i w tym miejscu b. poseł Kępczyński silnie i zdecydowanie przemówił do zebranych o treści ostatniego zakazu. W przemówieniach zacytowano Słowackiego o Rzymie, o potępieniu powstania listopadowego przez papieża Grzegorza XVI, wrogięgo stosunku kleru do ruchów wolnościowych, legionistów i t. d. Mówca K. jako radny Rady Miejskiej, zapowiedział staranie o ufundowanie cmentarza gminnego w Płocku, gdzie będą przeniesione śmiertelne szczątki wspomnianych bohaterów, żeby nikt nie przeszkadzał ich uczczeniu.

Następnie w pięknym przemówieniu senatorka Kłuszyńska, nawiązując do zakazów, wzięła za temat miłosierdzie i miłość chrześcijańską, Chrystus, a obecny kler, i stwierdziła, że ostatni nie postępuje według nauki Chrystusa i że w kościołach niema chrześcijaństwa.

W końcu po wzniesieniu przez niewiadomego słuchacza hasła wrogięgo klerowi, odśpiewaniu i odegraniu „Czerwonego“ pochód rozwiązano; poczem delegacje weszły na cmentarz i złożyły wieńce na grobach, oddając hołd prochom bohaterów przez pochylenie sztandarów. Oburzenie ludności na ten czyn zakazu kleru jest ogromne, gdyż cmentarze są własnością ogółu za pieniądze mieszkańców. Trzeba dodać, że P. P. S. dawniej Frakcja Rewolucyjna postarała się u proboszcza ks. M. o wolny wstęp pochodu swego na cmentarz.

W końcu następujące zdarzenie:

Sprzedawca gazet w Płocku sprowadził w październiku r. z. 10 egz. „Błysków Wolnom.“ z których 2 egz. kupił nasz sympatyk, a resztę 8 egz. nabył jakiś młody człowiek w meloniku, lecz w jakim celu? niewiadomo.

Cześć!

Antoni Dziedzic

(Urywek z korespondencji)

...A teraz kilka fakcików dla zilustrowania stosunków, panujących w szkołach kieleckich:

Dzieci rodziców, należących do kościoła narodowego są przeciwocą wciągane przez katechetów i katechetki do krucjaty „Rycerza eucharystycznego“ w obrębie szkół i do „koł parafjalnych“ poza szkołą. Dzieciom tym nakazuje się, aby rodzicom o tem nie mówiły pod rygorem złych stopni ze strony prefekta i nauczycielek dewotek. I dzieci, w ten sposób umoralnione — kłamią lub nie rodzicom nie mówią. Gdy jedna z dziewczynek z oddziału V Stanawska powiedziała księdzu: „Ojciec mnie zbije, gdy się dowie, że jestem w krucjacie, bo mój tatuś jest w kościele narodowym“, — prefekt rozwiął jej ten skrupuł moralny bez namysłu: — „Więc nie mów ojcu ani słowa“... Nazywa się ten moralista Soczawa. A było to w szkole Nr. 6. Tenże prefekt oświadczył na zebraniu rodzicielskiem: „Jestem tu po to, by dzieci heretyków — a zwłaszcza dziewczynek — ratować od potępienia wiecznego“, czyli od ucieczki od papieża.

Dzieci socjalistów, legionistów, wolnych myślicieli są wciągane specjalnie do tych klero-endeckich organizacyj. Urządza się z nimi „wycieczki godziwe“ za miasto (bez wiedzy kierownika szkoły), oraz zebranka w „zamkniętych kółkach parafjalnych“ i tam urabia się i fasonuje dzieciarnię na papiesko kopyto. Dzieci, wróciwszy do domu, mó-

wią rodzicom, że były na meczu lub t. p. Prefekt bada, według listy, które dziecko ma rodziców w kościele narodowym, lub w organizacji prorządowej lub socjalistycznej.

Jedna z nauczycielek, reagując jako wychowawczyni na owe konferencje duszpasterskie za miastem i w zamkniętych kółkach parafjalnych, została obrzucona przez prefekta stekiem pogroźek: „Pani uniemożliwia mi wychowanie moralne!.. Pani może podzielić los nauczycieli zdegradowanych, co się dokona poza obrębem służbowym. Jeżeli władze nie uspokoją pani, to się to załatwi inną drogą...“

Tak przemawia watykańczyk do nauczyciela w Polsce „bo wie, że się nikt za nim nie ujmie“.

Tu się dzieją rzeczy straszne. Niewolno się odezwać! niewolno słowa pisać! Donosicielstwo niebywałe! listy są czytane, potem... rugi. Cały szereg obywateli, nawet rezerwistów, peowiaków i legionistów przeniesiono na „kresy“ za ich „radycalizm“. Szczególniej utracają nas panowie z 40-ej brygady, zakonspirowani endecy, obejmujący wysokie stanowiska... Niedawno utracono inż. B. prezesa „Zw. b. ochotników“, za to „że nie przyjął 4-ch endeków. To są fakty.

Tenże prefekt Soczawa zbierał w szkole składki (wbrew zakazom kuratorjum) po 50 gr. z czego 10 gr. szło na fotografię dla „episkopa“ Łosińskiego, który do r. 1903 był „mankietnikiem“ i „kozłowitą“ (o czem pisał „Kurjer Poranny“ z 6.VIII r. ub.) 10 gr. na murzynków w Rodezji a 10 gr. na jakąś chorą dewotkę, bo księża sami jej nie dali. Zainterpelowany przez kierownika szkoły, ks. Soczawa oświadczył, że zbierał tylko od... dziewczynek. Na lekcjach religji klnie wobec dzieci tych rodziców, którzy trącą herezją. Heretyk według niego, to legionista, peowiak, strzelec, socjalista, hodurowiec, faronowiec i t. d.

Prefekt gimnazjum im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, ks. Sikorski odradzał uczniom VI kl. czytania życiorysu Marszałka Piłsudskiego, bo „brał udział w bandyckim napadzie pod Bezdanami“ z „tym“ Prystorem i z „tym“ Sławkiem, co to dziś „nawet rządzą“...

W Kielcach na pl. Piłsudskiego stoi figura św. Tekli. Kler bredzi, że figura się „obraca“. Oczywiście cud! Doszło do tego, że inżynier miejski ma wykopać fundamenty i „figurę odwrócić“. Jednym słowem: średniowiecze w całej swojej okazałości!...

Kielczanin

KOLEKTURA

PAŃSTWOWEJ LOTERJI KLASOWEJ

Polskiego Związku Myśli Wolnej

Warszawa, Królewska 16, telefon 218-14

POLECA LOSY DO I KLASY 32-giej LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Cena dla rozpoczynających grę od klasy I-szej

1/4 losu zł. 10 — 1/2 losu zł. 20 — 1 los zł. 40 —

Należność prosimy przekazywać przez P.K.O. 16.488

Nasz konkurs na pieśń programową

Niniejszem ogłaszamy konkurs na tekst 3—4 strofowej pieśni programowej, wyrażającej w sposób zwięzły hasła i dążności społeczne wolnych myślicieli.

Termin nadsyłania utworów upływa z dniem 1 marca r. b. Do każdego utworu, opatrzonego godłem, należy dołączyć zaklejoną kopertę z temże godłem, zawierającą imię, nazwisko i adres autora.

Za utwory, uznane przez sąd konkursowy za najlepsze z nadesłanych, wyznaczamy 3 nagrody: I-szą w wysokości zł. 75, II-gą w wysokości zł. 45 i III-cią w wysokości zł. 30.

Utwory nagrodzone stają się własnością Redakcji „Wolnomyśliciela Polskiego” i mogą być rozpowszechniane zapomocą druku, estrady, radja i w sposób mechaniczny, podkładane pod muzykę i wykonywane solo lub w zespołach. Nie ogranicza to bynajmniej praw autorów do zamieszczania nagrodzonych utworów w zbiorach ich prac literackich.

Redakcja zastrzega sobie prawo zatrzymania niektórych spośród nienagrodzonych utworów po porozumieniu się z autorami.

Skład sądu konkursowego stanowią: prof. Stanisław Baczyński, prof. Romuald Minkiewicz, Wincenty Rzymowski i Henryk Wroński.

REDAKCJA

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 9 lutego r. b. w sobotę o godz. 8-jej wiecz. ob. Jan Krzesławski wygłosi odczyt p. t. „Z DZIEJÓW PROWOKACJI“.

W dniu 16 lutego r. b. w sobotę o godz. 8-jej wiecz. ob. prof. Stanisław Baczyński wygłosi odczyt p. t. „REALIZM SOCJALISTYCZNY w Z. S. R. R.“.

WAŻNE DLA WYCHOWAWCÓW!

Wyszło z druku dzieło

WŁADYSŁAWA PONIECKIEGO

p. t. **MYSLICIELE I BOJOWNICY**

z przedmową Henryka Wrońskiego zawierające 26 zyciorysów działaczy społecznych, rewolucjonistów i t. d.

str. 160 — cena zł. 2.—

porto —.30, porto polecone —.60

Należność prosimy wpłacać do P. K. O. Nr. 14200, konto „Wolnomyśliciela Polskiego“.

Ważne dla Wolnych Myślicieli

Wyszła z druku nowa praca

d-ra Leona Świeżawskiego

o treści społecznej

p. t. **PRZYRODZONY USTRÓJ SPOŁECZNY**

Str. 172

Cena zł. 2.— Porto zwykłe zł. 0.30

polecone „ 0.60

Praca powyższa łącznie z dwoma poprzednimi dziełami tegoż autora:

1) **Bóg - Rozsądek** — Zasady religii wiarygodności, godnej rozsądnego człowieka.

Cena zniżona zł. 5.— + porto polecone 0.95

2) **Tragedja Inteligencji** — Cena zniżona zł. 1.— + porto zwykłe 0.30

stanowi trylogję i jest jej zakończeniem.

Całość oparta na syntezie nowoczesnej myśli i nowoczesnego poglądu na świat.

Należność prosimy wpłacać do P. K. O. Nr. 14.200, konto „Wolnomyśliciela Polskiego“.

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 4 „Błysków“.

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskimi“)

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedynczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Pol.“):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50
10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie			

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński**

Wydawca „Wolność” sp. z o. o.

Drukarnią Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 667-71,